



ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Świat

Węgierskie sekrety w rękach Rosjan

Rosjanie przez lata włamywali się do sieci węgierskiego MSZ, skąd mogli pozyskiwać tajemnice NATO. Budapeszt nie informował o tym partnerów z Sojuszu – twierdzą węgierscy śledczy ► 6

Piłka nożna

Mamy Katar i co dalej?



Polscy piłkarze polecają na mundial. Powinniśmy wyczekać tradycyjnej klęski oraz hucznego zwalniania selekcjonera. Ale Michniewicz ma atut, który jest u nas rarytasem ► 4-5

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. EFREMLUKATSKY/AP

Wojna w Ukrainie, dzień 36.

NIE WIERZĄ ROSJI

Wywiady USA i Ukrainy potwierdzają, że część rosyjskich wojsk przemieszcza się spod Kijowa, ale nie mają złudzeń, że to tylko wymuszone przegrupowanie. A o intencjach Rosji najlepiej świadczą trwające bombardowania. „Putin nie wycofuje żołnierzy spod Kijowa, tylko Ukraina ich wypiera. Jest różnica” – komentuje były ambasador USA w Moskwie ► 7

• Na zdjęciu: Trościaniec, ok. 200 km od Lwowa. Żołnierze ukraińscy obok zniszczonego rosyjskiego czołgu

Kaczyński wraca do zamachu w Smoleńsku

Gra wybuchami

Byłoby nienaturalne, gdyby po tym, co Putin zrobił w Ukrainie i co w Sejmie powiedział Żelenski, prezes PiS nie wrócił do sprawy katastrofy w Smoleńsku – mówią w obozie władzy

Agata Kondzińska

W środę w „Gazecie Polskiej” Jarosław Kaczyński rozwiewa wątpliwości. Oto rząd, w którym jest wicepremierem ds. bezpieczeństwa, przedstawi światowej opinii publicznej „raport podkomisji Antoniego Macierewicza, który udziela odpowiedzi na kluczowe pytania”.

Nie wszyscy chcą wracać do tematu

Zdaniem Kaczyńskiego „światowa opinia publiczna musi się z jego ustaleniami zmierzyć”. Chwali Macierewicza, stwierdzając: „Mamy bardzo dobry, profesjonalny

i wnikliwy raport i będziemy działać dalej”.

Kaczyński zapowiedział też, że 10 kwietnia, w kolejną rocznicę katastrofy, odbędą się uroczystości takie jak przed pandemią. Chodzi o to, by uczcić pamięć prezydenta Lecha Kaczyńskiego i 95 innych osób, w tym pierwszej damy Marii Kaczyńskiej, dowódców armii czy polityków różnych opcji, którzy zginęli w 2010 r. w Smoleńsku.

Według naszych rozmówców z PiS temat reanimacji katastrofy smoleńskiej był omawiany w kręgu najbliższych współpracowników Kaczyńskiego. Nie wszyscy byli tym zachwyceni, padał głównie argu-

ment, że przewodnikiem po wydarzeniach z 10 kwietnia 2010 r. nie powinien być Antoni Macierewicz, który wielokrotnie kompromitował się ustaleniami dotyczącymi tragedii.

Ostatnia wersja przedstawiona przez byłego szefa MON to dwa wybuchy stłumione przez Rosjan tak, by nie nagrały się na czarnych skrzynkach.

– Wszystko zależy od tego, jak to zostanie sprzedane. Osobiście szukałbym kogoś innego niż Macierewicz – mówi ważny poseł PiS. On sam, jak mówi, nie ma dowodów na zamach i takich nie widział: – Ale wiem, że Putin miał motyw, to było Tbilisi [podczas wojny Gruzji z Rosją w 2008 r. Lech Kaczyński na wiecu w Tbilisi ostrzegał świat przed imperializmem Putina]. I nikt mnie nie przekona, że Putin do takiego zamachu nie byłby zdolny. W całej tej sprawie jest szara strefa, jest wiele tajemniczych zdarzeń z przeszłości.

– Od wybuchu wojny w Ukrainie, od czasu, gdy świat zobaczył Putina zbrodniarza, to wielu na nowo stawia sobie pytanie, co się wydarzyło w Smoleńsku – mówi jeden z doradców Jarosława Kaczyńskiego. Na uwagę, że prokuratura badała hipotezę zamachu i ją wykluczyła, rzucza: – Teraz powinni udowodnić, że to nie był zamach.

Żelenski mówi o Smoleńsku

Moi rozmówcy przywołują niedawne wystąpienie Wołodymyra Żelenskigo przed Zgromadzeniem Narodowym. Prezydent Ukrainy mówił wtedy: „Pamiętamy straszną tragedię w Smoleńsku z 2010 r. Pamiętamy, jak były badane okoliczności tej katastrofy. Wiemy, co to oznaczało dla was i co oznaczało dla was milczenie tych, którzy wszystko dokładnie wiedzieli, ale cały czas oglądali się jeszcze na naszego sąsiada”.

• Czytaj też ► 9



otodom
Lider Nieruchomości
2021

GALA FINAŁOWA

1 kwietnia, godz 19:00

Otodom TVN, HGTV

Sprawdź więcej na
www.lidernieruchomosci.otodom.pl

Poznaj najlepsze
agencje nieruchomości
w Polsce!

Bartosz T.
Wielński



Wymazywanie Orbána

Politycy PiS coraz głośniej apelują, by nie łączyć ich partii z Viktorom Orbánem, węgierskim premierem, który podczas wojny w Ukrainie zajmuje wyraźnie prorosyjskie stanowisko. Według nich związki z Orbánem i jego partią Fidesz ma bowiem jedynie opozycyjna Platforma Obywatelska i jej przywódca Donald Tusk. Wszak partie działały razem w Europejskiej Partii Ludowej, do której PiS nie należał.

Głoszącym te tezy współczuję z całego serca, bo wypowiadanie takich bredni wymaga niewiarygodnego samozaparcia. Chciałbym im jednak zadać kilka pytań.

Czy w wyborczy wieczór 9 października 2011 r. to Donald Tusk mówił do rozentuzjasmowanego tłumu: „Przyjdzie dzień, że w Warszawie będzie Budapeszt”? Te słowa to złowroga zapowiedź wejścia Polski na kurs zbieżny z putinowską Rosją.

Czy 6 stycznia 2016 r., kilka tygodni po wyborczym zwycięstwie PiS, to Donald Tusk przez kilka godzin naradzał się z Viktorom Orbánem w restauracji Zielona Owieczka w Nie-

dzicy na Spiszu? Węgierski premier uczynił wtedy dyplomatyczny nietakt, nie spotykając się z polską premier Beatą Szydło. Podczas rozmowy wymieniano doświadczenia dotyczące strategii demontażu demokracji i sposobów na wodzenie za nos Unii Europejskiej.

9 marca 2017 r. Viktor Orbán wbrew prośbom Jarosława Kaczyńskiego głosował za przedłu-

niem kadencji Donaldowi Tuskowi na stanowisku szefa Rady Europejskiej. Orbán w ten sposób brutalnie upokorzył Polskę. Dlaczego PiS to wtedy przelknął?

Czy 6 kwietnia 2018 r. to Tusk w Budapeszcie przypochlebiał się węgierskiemu premierowi, mówiąc: „Nie da się dzisiaj myśleć o przyszłości Europy, jeśli nie pamięta się o Węgrzech, o Viktorze Orbánie”. „Gdy atakują Polskę, atakują Europę Środkową, atakują także nas” – odpowiadał wówczas Orbán, obiecując PiS pełne wsparcie w obronie przed Komisją Europejską.

Czy dwa lata później Orbán w rozmowie z TVP Tuska nazywał „ekscelencją” i mówił: „Gdy mnie zaprasza, to zawsze przyjadę. Na Węgrzech jest on legendą, cieszy się tam ogromnym szacunkiem”?

Czy to Orbán z Tuskiem na przełomie 2021 i 2022 r., tuż przed atakiem Rosji na Ukrainę, montowali antyunijną międzynarodówkę, w skład której wchodzili opłacani przez Putina politycy tacy jak Marine Le Pen?

3 marca 2022 r., piątego dnia wojny, Orbán oświadczył, że winę za nią ponosi Polska. Bo to „Polacy chcą przesunąć granice Zachodu aż pod Rosję”. Dlaczego rząd PiS od razu stanowczo nie zareagował na te słowa?

Dlaczego na od lat prorosyjską politykę Orbána reaguje dopiero teraz? Czyżby kończyło się polityczne złoto? ●



*Chciałbym poinformować,
że demilitaryzacja Rosji
przeprowadzana przez ukraińskie
siły zbrojne i wspierana przez cały
naród ukraiński jest w toku*

SERHIJ KYSLYCA

przedstawiciel Ukrainy przy ONZ
podczas sesji Rady Bezpieczeństwa

Indie Walec prohibicji



W Ahmedabadzie w stanie Gudżarat zniszczono w środę za pomocą walca drogowego tysiące butelek z nielegalnym alkoholem. Trunki skonfiskowała policja, funkcjonariusze nadzorowali też likwidację przejętego towaru

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Zadłużone firmy

9

MLD ZŁ

Tyle wynosi obecnie zadłużenie firm – wynika z danych KRD.

W najtrudniejszej sytuacji są firmy: handlowe (2,2 mld zł zadłużenia), budowlane (1,4 mld zł), transportowe (1,1 mld zł) i przemysłowe (1 mld zł). Połowa całego zadłużenia firm przypada na mikroprzedsiębiorstwa

► 13

Nosorożec sumatrzański Długo wyczekiwane narodziny

Samiczka ekstremalnie rzadkiego nosorożca sumatrzańskiego przyszła na świat 24 marca w Parku Narodowym Way Kambas w Indonezji.

Jej matka, Rosa, zaszła w ciążę w grudniu 2020 r., młode urodziło się po 476 dniach. Tak długa ciąża u nosorożców jest czymś zupełnie normalnym.

– To, że jesteśmy tak podekscytowani narodzinami jednego nosorożca, pokazuje, iż te wspaniałe zwierzęta wciąż balansują na krawędzi wymarcia – mówi Cathy Dean z organizacji Save the Rhino International.

Gatunek ten kwalifikuje się jako krytycznie zagrożony. Osiem osobników – w tym Rosa i jej młode – żyje w Way Kambas. Jedna samica – w sanktuarium nosorożców Kelian w indonezyjskiej części Borneo. Na wolności na Sumatrze jest zaledwie około 80 osobników.

Te zwierzęta występowały kiedyś na całym obszarze Azji Południowej i Południowo-Wschodniej – od Himalajów, przez Bhutan i Indie, aż po południowe Chiny i Półwysep Malajski.



Populację wyniszczyły kłusownictwo oraz utrata miejsc do życia.

Narodziny młodej samicy – nie nadano jej jeszcze imienia – budzą nadzieję przyrodników, działaczy i urzędników odpowiedzialnych za ochronę gatunku. Cielę jest trzecim nosorożcem sumatrzańskim urodzonym w niewoli i szóstym, od kiedy zaczęły się próby rozmnożenia tego gatunku w sztucznych warunkach.

Andatu, ojciec cielęcia, ma blisko 10 lat, jest pierwszym nosorożcem urodzonym i odchowanym w Way Kambas. Jego imię jest kombinacją imion jego rodziców – ojca Andalasa oraz matki Ratu – i oznacza „Dar od Boga”.

Robert Jurszo

Jutro w „Wyborczej”

Wyborcza TV

Odwilż w Szczecinie

Ponure miasto, tajemnicza zbrodnia i pani detektyw z traumą. To bohaterka „The Killing” czy „Mare z East-town”? Ale co ona robi w Szczecinie? W roli aspirant Katarzyny Zawiei zobaczymy Katarzynę Wajdę. **Premiera polskiego serialu kryminalnego**



Tylko Zdrowie

Choroba alkoholowa

Czy istnieje „bezpieczny” sposób picia, czy alkohol da się kontrolować? Czym jest uzależnienie, jak się je diagnozuje i leczy. Jak działają terapie indywidualne i grupowe, jak może pomóc farmakologia.

Odejść od ropy i gazu z Rosji?

– Będziemy robić wszystko, by do końca roku odejść od rosyjskiej ropy – zadeklarował premier Mateusz Morawiecki. Ale nie powiedział nic o tym, jak to uczynić.

Andrzej Kublik

Po napaści Rosji na Ukrainę Unia Europejska zapowiedziała, że państwa Europy postanowiły uniezależnić się od importu węgla, ropy naftowej i gazu z Rosji.

Dwa tygodnie temu Komisja Europejska ogłosiła projekt programu REPowerEU, który przewiduje, że najpóźniej do końca obecnej dekady UE zmniejszy zależność od rosyjskich nośników energii, a w praktyce może je w ogóle wyeliminować. Kilka dni później na szczycie w Wersalu państwa Unii ustaliły, że uniezależnią się od energii z Rosji do 2027 r. – czyli za pięć lat.

W środę z wielkim rozmachem w podwarszawskiej bazie paliwowej Orlenu premier Mateusz Morawiecki ogłosił plan zerwania z wykorzystaniem rosyjskiej energii jeszcze wcześniej, niż planuje to UE.

– Przedstawiamy najbardziej radykalny w Europie plan odejścia od rosyjskiej ropy, gazu i węgla. On jest potrzebny po to, by wreszcie także w Europie przyszło otrzeźwienie – powiedział Morawiecki, szczególnie wytykając Niemcom uzależnienie od energii z Rosji.

Na pierwszy ogień pójdzie węgiel z Rosji. We wtorek rząd przyjął projekt ustawy o szczególnych rozwiązaniach w zakresie przeciwdziałania wspieraniu agresji na Ukrainę, w którym zapisano embargo na rosyjski węgiel.

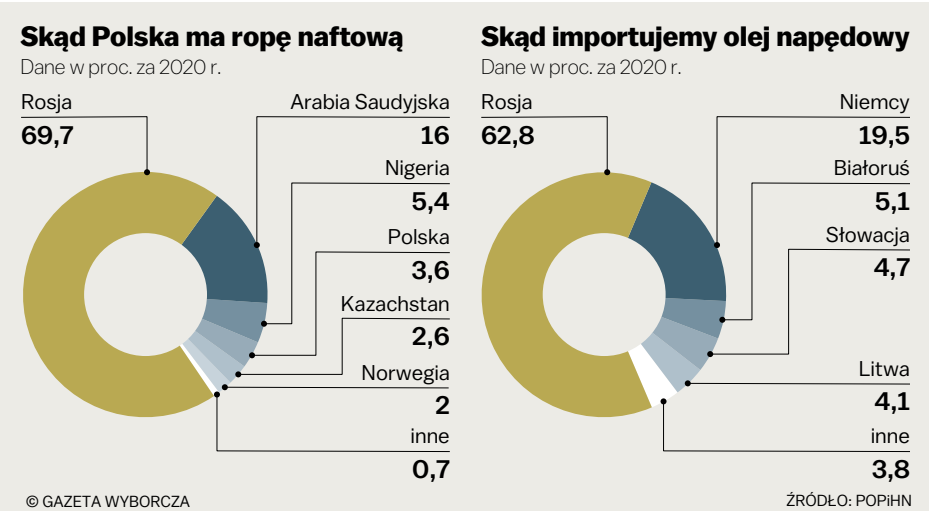
– Robimy to wbrew unijnym zasadom, które są ustanowione. Mam nadzieję, że cała polska klasa polityczna i polskie media wesprą to działanie, pomimo że nie ma jeszcze zgody UE na zablokowanie importu rosyjskiego węgla – stwierdził premier. Dodał, że rząd kieruje projekt tej specustawy do parlamentu i ma nadzieję, że embargo na rosyjski węgiel wejdzie w życie w kwietniu lub w maju.

W reakcji na plany polskiego rządu rosyjskie ministerstwo energetyki poinformowało, że w 2021 r. Polska importowała 7,8 mln ton rosyjskiego węgla, zajmując 8. miejsce na liście odbiorców tego surowca.

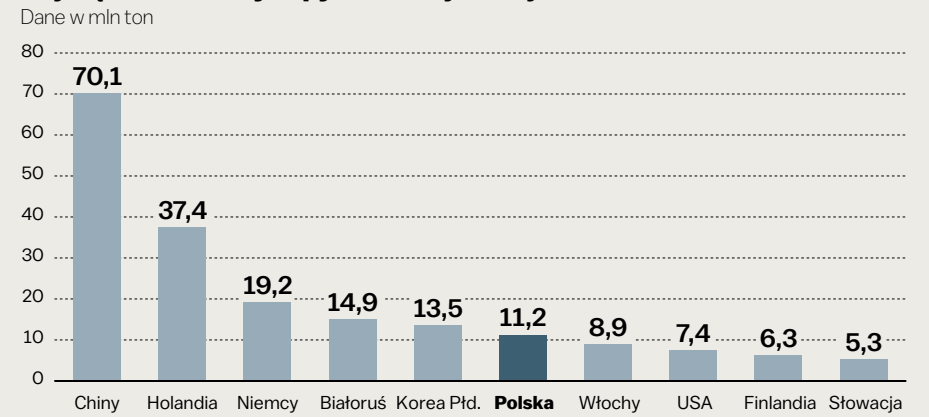
Bez rosyjskiej ropy

– Będziemy robić wszystko, by do końca roku odejść od rosyjskiej ropy – zadeklarował w środę premier Mateusz Morawiecki.

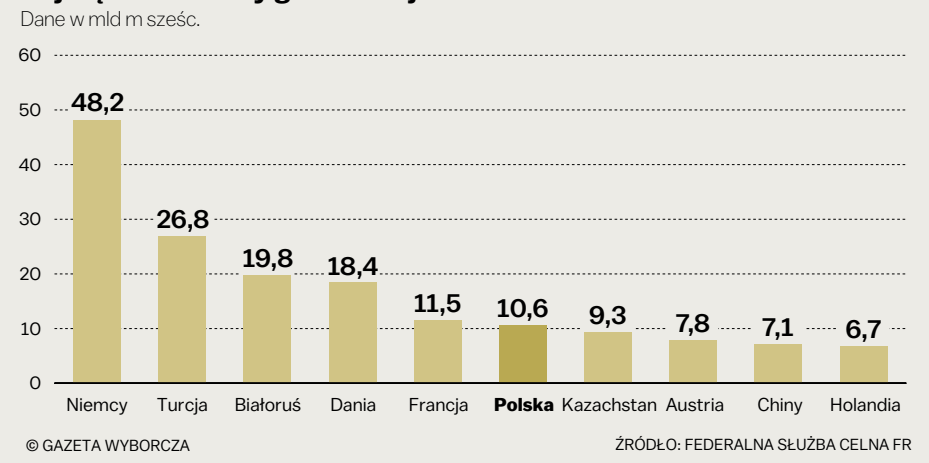
Pod tym względem Polska nie jest liderem. W marcu plan rezygnacji z zakupów rosyjskiej ropy naftowej ogłosił francuski koncern TotalEnergies i chodzi głównie o nieprzedłużanie przez ten koncern lub zawieranie nowych terminowych kontraktów z rosyjskimi kompaniami naftowymi. Podobną deklarację złożył także brytyjski



Najwięksi odbiorcy ropy naftowej z Rosji w 2021 r.



Najwięksi odbiorcy gazu z Rosji w 2021 r.



Shell. A z zakupów rosyjskiej ropy naftowej na rynku transakcji jednorazowych spot po napaści Rosji na Ukrainę wycofały się nie tylko te dwa koncerny, ale także brytyjski BP i norweski Equinor.

Szkopuł w tym, że te międzynarodowe giganty bez wielkiego trudu mogły zrezygnować z importu rosyjskiej ropy naftowej, bo mają własne złoża tego surowca i od dekad handlują ropą naftową na skalę globalną. Francuski TotalEnergies rezygnuje z kontraktów terminowych na rosyjską ropę głównie dla rafinerii Leuna w Niemczech, która surowiec z Rosji otrzymuje za pośrednictwem tranzytowych ropociągów polskiej firmy PERN. I teraz surowiec spoza Rosji będzie dostarczany do tej rafinerii francuskiego koncernu za po-

średnictwem Naftoportu w Gdańsku i rurociągów PERN.

Tymczasem polskie rafinerie są mocno uzależnione od ropy naftowej z Rosji. Według ostatnich dostępnych danych Polskiej Organizacji Przemysłu i Handlu Naftowego (POPIHN) w 2020 r. z Rosji pochodziło prawie 70 proc. ropy naftowej dla polskich rafinerii. Przy tym rafineria Orlenu w Płocku prawie 60 proc. ropy miała z Rosji, a gdańska rafineria Lotosu – blisko 90 proc.

Prawdopodobnie w zeszłym roku te proporcje radykalnie się nie zmieniły.

Obietnice Obajtka

– W momencie rezygnacji z dostaw ze Wschodu utrzymamy stabilne zaopatrzenie w ropę

naftową nie tylko Polski, ale też całej Europy Środkowo-Wschodniej – zadeklarował prezes Orlenu Daniel Obajtek, który wystąpił na konferencji wraz z premierem.

Orlen przed rokiem podpisał dwuletni kontrakt z rosyjskimi gigantem naftowym Rosneft na dostawy 3,6 mln ton ropy naftowej rocznie za pośrednictwem rurociągu Przyjaźń. Jednak szczegółów tej umowy Orlen nie ujawnił. A firma kierowana przez Obajtka ma też kontrakt terminowy na zakupy ropy naftowej od rosyjskiego koncernu Tatneft.

Zarówno Orlen, jak i Lotos kupowały także rosyjską ropę naftową dostarczaną tankowcami do gdańskiego Naftoportu przez międzynarodowe firmy handlu surowcami, takie jak szwajcarski Glencore i holenderski Vitol. Dlatego nie można wykluczyć, że faktycznie do Polski trafiła część rosyjskiej ropy formalnie wysłana do Holandii.

Po napaści Rosji na Ukrainę wiele firm wycofało się jednak z importu tankowcami rosyjskiej ropy naftowej. I jednocześnie wzrósł popyt na surowiec spoza Rosji – z Norwegii i znad Zatoki Perskiej. Na dodatek Arabia Saudyjska i Zjednoczone Emiraty Arabskie nie chcą gwałtownie puścić w ruch swoich szybów naftowych, aby nie złamać umowy państw organizacji OPEC z Rosją o ograniczeniach wydobycia ropy naftowej.

Kolejny problem dotyczy oleju napędowego, głównego paliwa polskiej gospodarki. W Polsce od lat panuje chroniczny deficyt oleju napędowego z krajowych rafinerii i przeciętnie około jednej trzeciej tego paliwa zużywanego w Polsce pochodzi z importu.

Według danych POPIHN w 2020 r. aż 63 proc. oleju napędowego Polska sprowadzała z Rosji. Teraz zastąpienie tych dostaw importem z innych krajów też będzie wyzwaniem, bo planują to również koncerny z innych państw UE.

Ale jak sobie z tym poradzić – nie usłyszeliśmy na konferencji premiera Morawieckiego.

Derusyfikacja gazu

Według zapowiedzi szefa rządu do końca roku Polska skończy też z importem gazu z Rosji.

Jednak na konferencji premiera zabrakło głównych architektów uniezależniania Polski od Gazpromu: pełnomocnika rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej Piotra Naimskiego i Piotra Woźniaka, byłego prezesa PGNiG. To właśnie zarząd Woźniaka pod koniec 2019 r. postanowił, że nie skorzysta z możliwości przedłużenia do końca 2027 r. długoterminowego kontraktu jamalskiego z Gazpromem. A parę tygodni później wicepremier Jacek Sasin nie zgodził się wybrać ekipy Woźniaka na kolejną kadencję zarządu PGNiG, obsadzając ten zarząd byłymi menedżerami prezesa Orlenu Daniela Obajtka.

To także wyrzucony zarząd Piotra Woźniaka zobowiązał się do sprowadzania gazu z Norwegii nowym połączeniem Baltic Pipe, które ma być oddane do eksploatacji od października. I to również za prezesury Piotra Woźniaka PGNiG zawarło nowe kontrakty na import skroplonego gazu z Kataru i USA. ●

W sobotę w „Wyborczej”

KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ
Czy wypada się teraz śmiać?

MAJA OSTASZEWSKA
Superbohaterka „Wysokich Obcasów” 2021



Polska jedzie na mundial

Krew i kość polskiej piłki

Polscy piłkarze polecą na mundial, więc powinniśmy wyczekiwać tradycyjnej klęski, tradycyjnej hysterii oraz hucznego zwalniania selekcjonera. Ale Czesław Michniewicz dysponuje atutem, który jest u nas rarytasem.

Rafał Stec

Nowy trener reprezentacji był, jest i będzie do bólu przewidywalny. W sposób, który może – musi? – razić obserwatorów wrażliwych na kwestie estetyczne, ale równocześnie okazać się efektywny. Dający nadzieję na sukces, a przynajmniej sukcesik.

Już wtorkowy wieczór, kiedy Polska pokonała Szwecję 2:0 w meczu, którego stawką był awans na mundial w Katarze, wypadł obwołać przełomowym, wszak Szwecja zajmuje 17. miejsce w rankingu FIFA. Ostatnim tak wysoko sklasyfikowanym rywalem, którego pokonali Polacy, byli Czesi w listopadzie 2015 roku – ale rozgrywali wówczas sparing, nie mecz o życie.

Teraz wszystko według modelowego dla Michniewicza planu: maksymalna ostrożność defensywna i niewychylenie się ofensywne, wycięcie z mózgów piłkarzy płatów odpowiadających za skłonność do podejmowania ryzyka, cierpliwe wypatrywanie pojedynczej szansy na wyprowadzenie ciosu, wreszcie bezwzględne „zabijanie” meczu po objęciu prowadzenia. Michał Treła z portalu Newonce Sport wyliczył, że po голу Roberta Lewandowskiego, który padł zaraz po przerwie, gra toczyła się już przez zaledwie 18 minut. Utonęła w aż 54 przerwach (średnio co 50 sekund!), które prowokowali prawie wyłącznie Polacy – zwalniali, przetrzymywali, opóźniali, przedłużali. Skupili się na zarządzaniu wpływającym czasem, kopali rację w zegar niż w piłkę.

Aż zirytowani Szwedzi kardynalnie się pomylili i oberwali po raz kolejny, ostatecznie rozbroił ich Piotr Zieliński. Jak napisaliśmy wyżej: działo się przewidywalnie. W najlepszym znaczeniu tego słowa.

Wszystkie polskie twierdze

Po meczu i otarciu łez do kontruderzenia przeszedł Czesław Michniewicz, który postanowił wziąć odwet na wszystkich kwestionujących jego zdolność honorową do prowadzenia drużyny narodowej – ze względu na spoufalenie z „Fryzjerem”, hersztem futbolowej mafii fałszujących wyniki meczów na masową skalę. Napadł na nich poprzez różne kanały. W telewizyjnym wywiadzie, podczas oficjalnej konferencji prasowej, w nocnym show internetowym.

To jedna z kanonicznych reakcji na sukces. Im bardziej niesprawiedliwie sportowiec (w tym przypadku trener) czuje się traktowany, tym bardziej wygrywa przeciw komuś, czystą radość wypycha satysfakcja z udowodnienia krytykom, że się mylili. Stoi też za wybuchami Michniewicza świadomość, iż trenera weryfikuje wyłącznie wynik – teoretycznie nie powinien wpływać na osąd w kwestiach etycznych czy estetycznych, w praktyce ewentualną brzydką przeszłość unieważnia. Im więcej meczów drużyna wygra, tym chętniej opinia publicz-

na przyzna jej szefowi rację we wszystkim, co mówi i robi.

Przy okazji selekcjoner rozpoczął budowę oblężonej twierdzy. Ten syndrom, polegający na jednoczeniu piłkarzy w opozycji do wymagowanego wroga, to absolutny klasyk w dziejach tzw. polskiej myśli szkoleniowej – kilka chwil temu za najbardziej uciśnionego Polaka podawał się Jerzy Brzęczek, wcześniej osobistego ataku w zadawanych mu pytaniach wypatrywał Waldemar Fornalik, zaszczytu czuł się Franciszek Smuda itd. Wszyscy wymienieni swoje selekcyjne kadencje akurat poprzegrywali, jednak metoda, choć prymitywna, często przynosi pożądany skutek (odsuwa uwagę od zawodników, ściąga z nich presję), sięgają po nią również zagraniczne sławy (patrz: José Mourinho). Polskie środowisko trenerskie wyróżnia się tylko ponadprzeciętnym stężeniem zjawiska.

Czynnik rozweselający

Dowódca kierujący obroną oblężonej twierdzy oczywiście nie działa samotnie. Wspierają go medialni sojusznicy, których rozsądny trener zjednuje choćby wciągnięciem we wspólną pracę dla dobra drużyny – wtajem-



Podział na koszyki

(uwzględniono tylko te reprezentacje, które już znają swój koszyk)

- **Koszyk 1:** Katar, Belgia, Brazylia, Francja, Argentyna, Anglia, Hiszpania, Portugalia
- **Koszyk 2:** Dania, Holandia, Niemcy, Szwajcaria, Chorwacja, Urugwaj
- **Koszyk 3:** Iran, Japonia, Maroko, Serbia, Polska, Korea Południowa, Senegal
- **Koszyk 4:** Arabia Saudyjska, Ghana, Ekwador, Kamerun

Kanada i Tunezja już awansowały na mundial, ale nie jest jeszcze pewne, która z tych drużyn trafi do trzeciego, a która do czwartego koszyka. Jeśli Kanada pokona Panamę w nocy ze środy na czwartek, będzie w trzecim.

Losowanie mundialu

Na kogo może trafić Polska w Katarze

Polska we wtorek wieczorem awansowała na mundial w Katarze, a już w piątek pozna grupowych rywali. Biało-Czerwoni znajdą się w trzecim koszyku, a kibice będą mogli sobie przypomnieć, że ranking FIFA ma niemałe znaczenie.

Losowanie rozpocznie się w piątek o godz. 17 polskiego czasu. Na tegorocznych MŚ w Katarze wystąpią 32 reprezentacje, awansowało już 27. Polska zapewniła sobie udział w turnieju po pokonaniu we wtorek Szwecji 2:0. Podczas losowania nie będą jeszcze znani wszyscy uczestnicy rozgrywek, mecz barażowy Ukrainy ze Szkocją nie może się na razie odbyć ze względu na rosyjską agresję na wschodniego sąsiada Polski. A zwycięzca spotkania Ukraina – Szkocja ma grać o mundial w Walii.

32 drużyny zostaną podzielone na osiem grup.

A więc w każdej znajdą się cztery zespoły (do fazy pucharowej przejdą dwie). Dla tego też cztery koszyki podczas losowania, tworzone na podstawie rankingu FIFA na dzień 31 marca. Pierwszy koszyk to zespoły teoretycznie najmocniejsze plus gospodarz, czyli Katar. Drugi koszyk – drużyny teoretycznie słabsze. I tak dalej.

Polacy będą w trzecim koszyku, wylosują więc jedną drużynę z pierwszego, jedną z drugiego i jedną z czwartego. Przy czym w jednej grupie mogą się znaleźć maksymalnie dwie reprezentacje z Europy oraz po jednej z innych kontynentów.

„Naszym celem jest Katar” – powiedział trener Czesław Michniewicz, obejmując reprezentację Polski na początku tego roku. Awans już jest, ale zdanie można powtórzyć (choć selekcjoner wycofał się szyb-

ko z takiej konstrukcji, może doszły do niego tanie żarty w stylu: „To grajcie bez czapki!”) – wylosowanie Kataru z pierwszego koszyka będzie najszcześniejsze. Bo to drużyna słaba, oprócz Kataru w pierwszym koszyku są piłkarskie potęgi – m.in. Francja, Brazylia, Hiszpania czy Argentyna.

Z drugiego koszyka można wyciągnąć np. Niemców, Urugwajczyków albo Duńczyków. Wiadomo natomiast, że Polska nie zagra z Senegalem, który pokonał ją na MŚ w 2018 r., ponieważ ten znajdzie się w tym samym – trzecim – koszyku, tak jak np. Japonia i Serbia. Koszyk czwarty będzie zawierał m.in. Arabię Saudyjską i Ghanę, ale też złe kojarzący się Polakom Ekwador, który pokonał naszą reprezentację na MŚ w 2006 r. Mundial rozpocznie się 21 listopada. ●

Marek Deryło

nicza w plany, czyni współtwórcami sukcesu. Po wszystkim razem świętują.

Otrzymaliśmy więc w Michniewiczu krew i kość polskiego futbolu, jego blaski i cienie w pełnym pakiecie.

Na boisku widzimy umiłowanie do kontrataku, styl gry według legendy wysysany z mlekiem matki przez każdego nadwiślańskiego piłkarza. Nad boiskiem unosi się ponura przeszłość, nie pierwszy raz – w świetle prawa obecny selekcjoner rzeczywiście pozostaje niewinny, w przeciwieństwie do skazanych za uczestnictwo w korupcyjnym procederze prawomocnymi wyrokami, którzy współtworzyli drużynę narodową, jak Łukasz Piszczek czy Andrzej Woźniak. To poniekąd logiczne, że kraj, w którym łapówkarstwo nie było marginesem, lecz esencją piłki nożnej, reprezentują także umoczeni.

Słyszymy wreszcie stukot kieliszków. Gdy Michniewicz wraz z kolejnymi pomeczowymi popisami wulgarniał, internetowi odbiorcy dość zgodnie zdiagnozowali, że nabrał śmiałości dzięki substancjom rozweselającym. On kojarzy się kibicom jednoznacznie – w prokuraturze zeznawał, jak tuż po meczu po pijanemu rozdawał piłkarzom dolary za zwycięstwo, w środowisku wszyscy wiedzą o biesiadach, na które zaprasza do hotelowego pokoju reporterów. To też czyni selekcjonera swoim, zresztą w kibicowskim tłumie powszechnie funkcjonuje on jako „Czesiek”. Zdrobnienie, jakim nie częstowano żadnego poprzednika.

Rozbijające zabawy

Michniewicz ma jednak nad nimi istotną przewagę, która pozwala mieć nadzieję na przyzwoity wynik. Szwecję przechrztył we wtorek na zimno, według przejrzystego planu, czego nie warto dezawuować konstatacją, iż wygrał tylko jeden mecz, zatem nie wolno jeszcze wynosić go na bohatera. Ten trener zasłużenie cieszy się reputacją wytrawnego specjalisty od perfekcyjnego przygotowywania „pojedynczych meczów”, a prowadzenie reprezentacji składa się właśnie z „pojedynczych meczów”. W klubach Michniewicz zawsze wytrzymywał krótko, jego umiejętności motywacyjne i perswazyjne przestawały działać. Jednak nawet gdy minionej jesieni piłkarze Legii jęli na potęgę przegrywać w polskiej lidze, rewelacyjnie wypadali w europejskich pucharach, w zderzeniach z faworytami – Slavią Praga, Spartakiem Moskwa, Leicester. W słynnych „pojedynczych meczach”.

Co więcej, obecny selekcjoner zdążył już poprawiać się na tym specyficznym trenerskim stanowisku – uniemożliwiającym codzienne do-

Polska jedzie na mundial

Po awansie Polski na mundial

„Czesiu”, nie obrzydź nam tej drużyny



glądanie drużyny – w reprezentacji młodzieżowej. Z fantastycznym skutkiem, w eliminacjach i podczas turnieju finałowego mistrzostw Europy natchnął piłkarzy do sensacyjnych zwycięstw nad Portugalią, Włochami, Belgią. Wtedy też działo się przewidywalnie, Polacy też długimi okresami sprawiali wrażenie broniących się rozpaczliwie (podobnie jak Legia w Moskwie) i bazujących na szczęśliwych splotach okoliczności, a bezstronny obserwator pewnie się krzywił, że umięją tylko rozbijać zabawę. Tymczasem oni podążali za pragmatyzmem, niechęcią do wariackich zrywów swojego szefa. Trochę jak seniorzy w erze Adama Nawalki, który jednak na Euro 2016 głównie remisował (z Niemcami, Szwajcarią, Portugalią). Michniewicz reprezentuje inną kulturę osobistą, ale jeszcze bardziej lubi zasadzać się na potentatów, może wręcz powinniśmy sobie życzyć – jeśli w pochorzowskiej euforii wolno przesadzić – wylosowania mundialowych rywali raczej silniejszych niż słabszych. Bo akurat teraz grupa śmierci ma szansę okazać się grupą marzeń. ●

► **Reprezentacja Polski jedzie na czwartą dużą imprezę piłkarską z rzędu – po Euro 2016, mundialu 2018 i Euro 2020** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



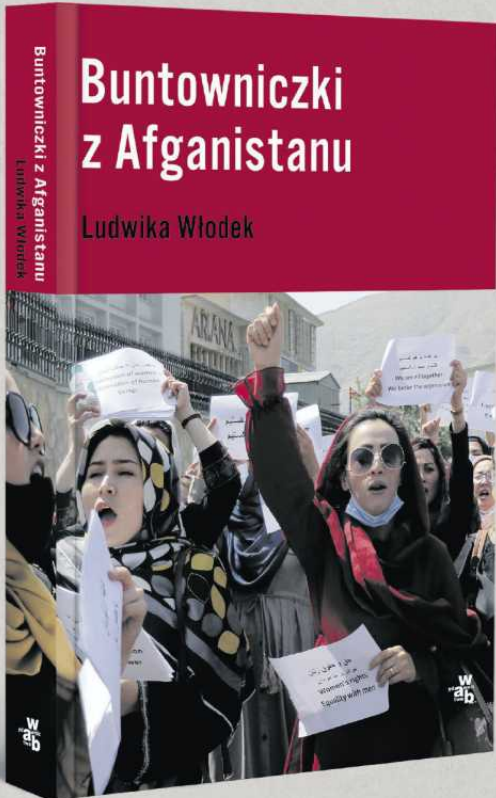
Sądziłem, że krańcowe emocje z głowy trenera Czesława Michniewicza nie zdążyły jeszcze wyparować, dlatego wygłasza obraźliwe tyrady i spycha piłkarzy na dalszy plan. Myliłem się. Selekcjoner zmierza żwawym krokiem w kierunku wyznaczonym przez tytuł niniejszego tekstu, jego słowa nie pozostawiają złudzeń, że dla niego najważniejszy jest nie sukces drużyny, która w niezwykłych okolicznościach awansowała na mistrzostwa świata. Ważniejsza jest doskonała sposobność do wendety na tych, którzy narazili się wcześniej, zadając pytania. Podczas gdy trenerzy, nawet najlepsi, usuwają się w cień, kiedy ich piłkarze odnoszą sukces, Michniewicz wciska się ze swoimi niewczesnymi żałami na pierwszy plan – przed Lewandowskiego, Krychowiaka, Zielińskiego i Glika pękających z uzasadnionej dumy i paradujących po stadionie w koszulkach z napisem: „Kierunek Katar”. Jeszcze we wtorek wieczorem, kiedy selekcjoner na gorąco po meczu wygłosił bełkotliwą tyradę do dziennikarza TVP Sport Jacka Kurowskiego, sądziłem, że krańcowe emocje z głowy trenera nie zdążyły wyparować. Bo i nie miały prawa, było kilka minut po zwycięstwie w de-

cydującym spotkaniu ze Szwecją, w – jak to określił Kamil Glik – meczu dekady. Gdy zatem tuż po meczu Kurowski z TVP zapytał o taktyczną „zasłone dymną” zastosowaną przez Michniewicza przed meczem ze Szwecją, w odpowiedzi usłyszeliśmy, jak niesprawiedliwie traktowany był selekcjoner przez część mediów, a personalnie przez Kurowskiego. Dziennikarz nie zapytał na wizji o kontakty Michniewicza z „Fryzjerem”, królem korupcji w największej aferze europejskiego futbolu, nie zapytał o te nieszczęsne 711 połączeń telefonicznych z nim (bo to nie czas i miejsce), ale o ustawienie drużyny. Wtedy jeszcze nie wysnułem wniosku, że ego trenera może być większe niż stadion chorzowski, skoro tuż po zwycięstwie skupia się na swojej wyimaginowanej niedoli. A powinienem. Ba – powinienem uznać, że jego ego zawsze musiało być ogromne, przerośnięte. Błąd, nie uznałem.



• **Czesław Michniewicz pracuje z kadrą narodową od dwóch miesięcy** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ale następnego dnia rano było jeszcze gorzej, gdy odsłuchałem nagrania rozmowy z Michniewiczem na kanale youtube'owym należącym do zaprzyjaźnionego z trenerem internetowego showmana. Wśród rechotu i żenującej aprobaty gości (po każdym słowie selekcjonera typu „pierdoli”) Michniewicz wypowiadał się w sposób nie tylko nielicujący z jego rolą człowieka reprezentującego drużynę narodową, ale po prostu chamski. Jeden z dziennikarzy, których obraził trener, pisał o pilce (i grał w nią), kiedy „Czesia” nie było na świecie, inny jest najbłyszczliwszym dziennikarzem, jakiego znam, a zarazem rozsądnym i wyważonym w ocenach. O Jacku Kurowskim już napisałem. Pewnie część czytelników obruszy się z powodu użycia poufalego „Czesia”, ale sam trener i – tu użyłbym kiedyś słowa „zaprzyjaźnieni”, ale teraz użyję słowa „zblatowani” – dziennikarze tak się do niego zwracają. On poufałą formę przyjmuje i odwzajemnia. Czesiu, Krzysiu, Rysiu, Zdzisiu, Mati, Wojtunio – zostawcie sobie to, internetowy celebryto i trenerze, na imieniny. W związku z tym wszystkim, panie trenerze, mam gorący apel do pana, a może też do PZPN. Niech pan nie obrzydzi nam tej drużyny swoją postawą, bo ona na to nie zasłużyła. Zasłużyła za to na pełnię uwagi każdego kibica. Niech pan nie zmniejszy radości z awansu do mundialu z powodu wyimaginowanej niedoli, która pana spotkała, rzekomej krzywdy, jakiej pan doznał. To nie ten czas. Niech sobie to pan zostawi na autobiografię pod tytułem „Kierunek Czesiu”. ● **Radosław Leniarski**



Ludwika Włodek Buntowniczek z Afganistanu

Ludwika Włodek pisze o kobietach, które walczyły o lepszy Afganistan. Pokazuje drogę, jaką musiały przejść, żeby stać się znanymi polityczkami, artystkami, działaczkami.

JUŻ W KSIĘGARNIACH



Patronat medialny: **DUŻYFORMAT** wyborcza



Michał Kokot

Sprawę opisał kilka dni przed węgierskimi wyborami niezależny portal śledczy Direkt 36. W środę rząd postanowił z tego powodu odwołać posiedzenie narodowego komitetu bezpieczeństwa w parlamencie, spodziewając się trudnych pytań ze strony opozycji, która domaga się od niego wyjaśnień.

Direkt 36 opisał, jak rosyjscy hakerzy od dawna infekują wewnętrzną sieć węgierskiego MSZ, i ocenił, że mogli tym samym zyskać dostęp do tajemnic NATO i UE. Ostatni duży atak miał miejsce w drugiej połowie ubiegłego roku, a stali za nim hakerzy nadzorowani przez FSB oraz częściowo rosyjski wywiad wojskowy GRU.

Jego skala była ogromna. Rosjanie zdolali zainfekować komputery w siedzibie MSZ w Budapeszcie, a także w 150 placówkach i 90 misjach dyplomatycznych.

Autorem artykułu jest Szabolcs Panyi, specjalizujący się w opisywaniu wpływów Rosjan na Węgrzech. W ubiegłym roku odkrył, że sam był inwigilowany za pośrednictwem programu Pegasus przez węgierskie służby. Stało się tak, gdy pracował nad tekstem o Międzynarodowym Banku Inwestycyjnym z siedzibą w Budapeszcie. Jest on nazywany na Węgrzech rosyjskim „bankiem szpiegów” ze względu na specjalny status jego pracowników, mogących działać dla rosyjskiego wywiadu dzięki posiadanym immunitetom dyplomatycznym.

Panyi pisze, że Węgrzy nie zdołali załatać dziur po ataku hakerskim Rosjan jesienią 2021 r. W styczniu 2022 r., miesiąc przed inwazją na Ukrainę, resort przestrzegał pracowników, by korzystali wyłącznie ze specjalnych programów i urządzeń do prowadzenia służbowej korespondencji. Ostrzegali przed powtarzającymi się próbami wyludzenia hasel i danych. Ale węgierscy pracownicy w MSZ wykazywali się wielką niefrasobliwością i korzystali z programu pocztowego, który oferował otwarty dostęp do hasel.

Węgrzy nie poinformowali o ataku NATO

Rosjanom nie chodziło jednak wcale o to, by poznać tajemnice Węgrów. Znacznie bardziej zależało im na wiedzy o innych krajach Unii Europejskiej i NATO. Budapeszt nigdy nie poinformował swoich partnerów o tym, że Rosjanie zdołali spenetrować ich sieć, wykraść zastrzeżone dokumenty i zyskać dostęp do skrzynek mailowych ich pracowników w MSZ.

Tymczasem – jak pisze portal – to powszechnie przyjęta praktyka każdego z państw w Sojuszu Północnoatlantyckim. Gdy w przeszłości atakowana była przez Rosjan sieć w Czechach i Polsce, obydwa kraje podzieliły się natychmiast tymi informacjami ze współpracującymi z nimi wywiadami, nagłośniły to i wyciągnęły konsekwencje wobec Kremla.

Wiedzą w tej sprawie podzielił się ze swoimi zagranicznymi partnerami dopiero jeden z dyrektorów węgierskiego Urzędu Ochrony Konstytucji, odpowiedzialnego za działalność kontrwywiadowczą. Jesienią zeszłego roku dyrektor ten był na nieformalnej części spotkania Klubu Berneńskiego – przedstawicieli wywiadów krajów Unii Europejskiej, a także Norwegii, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Siedząc wieczorem z kolegami z innych krajów, opowiedział, że w ostatnim czasie Węgrzy byli poddawani dużej liczbie ataków hakerskich ze strony Rosjan. Przedstawiciele innych wywiadów zaczęli sprawdzać podobne ataki u siebie. Zauważyli podobieństwo w przedziale czasowym oraz metodzie, jaką Rosjanie zdobywali dostęp do danych.

Rząd rozwiązał agencję odpowiedzialną za cyberbezpieczeństwo

Rosjanie mają poczynać sobie na Węgrzech wyjątkowo śmiało ze względu na nikłą ochronę kontrwywiadowczą. Węgierska sieć jest przez Rosjan penetrowana co najmniej od dekady. Do poważnych rosyjskich ataków dochodziło już w 2010 r., gdy do władzy doszedł Viktor Orbán. Jednak wtedy węgierskie służby przeprowadziły akcję kontrofensywną i wraz z partnerami z NATO nie tylko ustaliły rosyjskich sprawców, ale też wykradły ich dane i unieszkodliwiły urządzenia, z których atakowali węgierskie instytucje.

Bezpieczeństwo systemów MSZ udało się przywrócić ok. 2013 r. Ale rok później sprawy zaczęły się komplikować, gdy ministrem spraw zagranicznych i handlu został Péter Szijjártó. Resort pod jego kierownictwem porozumiał się z Rosjanami w sprawie rozbudowy i finansowania elektrowni jądrowej w Paks (minister Szijjártó dostał zaś jesienią 2021 r. rosyjski Order Przyjaźni).

W 2015 r. węgierski rząd rozwiązał agencję CDMA odpowiedzialną za nadzór nad cyberbezpieczeństwem państwowych ministerstw i instytucji. Niewykluczone, że wpływ na to miały interesy z Rosjanami. Tylko raz na ten

▲ Prezydent Rosji Władimir Putin i premier Węgier Viktor Orbán w Budapeszcie, 30 października 2019 r.

FOT. ATTILA KISBENEDEK/AFP/EAST NEWS

Rosjanom nie chodziło jednak wcale o to, by poznać tajemnice Węgrów. Znacznie bardziej zależało im na wiedzy o innych krajach Unii Europejskiej i NATO

Ogromna skala ataku

150

• w tylu placówkach, a także w 90 misjach dyplomatycznych Rosjanie zdołali zainfekować komputery. Poza tym zainfekowali sprzęt w siedzibie MSZ w Budapeszcie

temat publicznie zabrał głos Ferenc Fresz, były szef CDMA, który w tym samym roku powiedział podczas jednej z imprez branżowych, że Węgry straciły „wszystkie możliwości na rzecz cyberbezpieczeństwa”, co „stało się pod presją ekonomiczną Rosji”.

Fresz nigdy nie powtórzył tych słów i nie chciał rozmawiać z Direkt 36 o powodach rozwiązania agencji, którą kierował.

Rosjanie wykradali hasła od lat

W 2016 r. wykryto kolejny atak hakerski Rosjan. Chodziło wtedy o tzw. spear phishing polegający na wysłaniu maila z adresem i treścią budzącymi zaufanie odbiorcy. Hakerzy uzyskiwali dostęp do jego skrzynek pocztowych, wysyłając linki lub załączniki, które infekowały komputery i zyskiwały dostęp do hasel. Rosjanie wykradali w ten sposób hasła i loginy z węgierskiego MSZ od lat.

Jeden z byłych dyplomatów, z którymi rozmawiał Direkt 36, powiedział, że stracił pracę w MSZ w 2016 r., gdy jego komputer został zainfekowany. Okazało się, że dostał maila z adresu udającego placówkę NATO i utworzył załącznik, który się tam znajdował.

Portal pisze, że włamując się na skrzynki Węgrów, Rosjanie mogli próbować zdobywać informacje o innych krajach NATO i UE, by wykradać hasła do maili innych dyplomatów. Mieli też zyskać szeroki dostęp do zastrzeżonych i poufnych danych zbiorów MSZ, a nawet do tzw. tajnych pokoi w placówkach MSZ z zamkniętym obiegiem sieci, w których obowiązywał zakaz przebywania z urządzeniami elektronicznymi.

Portal przypomina, że z powodu tak szeroko zakrojonego ataku Rosjan nigdy nie spotkały żadne konsekwencje. I że zazwyczaj przyłapani na szpiegostwie oficerowie rosyjskiego wywiadu byli wydaleni z kraju po cichu. A jeśli Budapeszt już musiał przyłączać się do spektakularnych akcji, ustalał to wcześniej po cichu z Kremlm. Tak było po próbie otrucia Siergieja Skripala i jego córki w 2018 r. w Wielkiej Brytanii, gdy zachodnie państwa wyrzuciły ze swoich krajów rosyjskich dyplomatów podejrzewanych o szpiegostwo. Węgry wyrzuciły wtedy tylko jednego dyplomata, który – jak się okazało – i tak miał za kilka miesięcy opuścić Budapeszt. W ramach retorsji z Moskwy wyjechał Węgier, który i tak chciał już bardzo opuścić Rosję i marzył, jak pisze portal, o służbie „w jakimś zachodnim kraju”. ●

Zachód i Ukraina nie wierzą Rosji

Wywiady USA, Wielkiej Brytanii i Ukrainy potwierdzają, że część rosyjskich wojsk przemieszcza się spod ukraińskiej stolicy, ale nie mają złudzeń, że to tylko wymuszone przegrupowanie. A o prawdziwych intencjach Rosjan najlepiej świadczą trwające bombardowania.

Maciej Czarnecki

Wtorkowe deklaracje wiceministra obrony Rosji Aleksandra Fomina, że Moskwa „zdecydowanie ograniczy” działania wojskowe wokół Kijowa i Czernihowa, by umożliwić dialog, zostały odebrane na Zachodzie i w Ukrainie z wielkim sceptycyzmem.

Minister obrony i wicepremier Łotwy Artis Pabriks ocenia na Twitterze, że zapowiedzi Rosjan oznaczają, iż „wzmocnią ataki na południu Ukrainy, próbując sprzedać to naiwnym jako dezescalację”.

„Putin nie wycofuje żołnierzy spod Kijowa, tylko Ukraina ich wypiera. Jest różnica” – komentuje Michael McFaul, były ambasador USA w Moskwie.

Biden: Oceniamy działania, a nie słowa Rosjan

Prezydent USA Joe Biden zastrzegł, że trzeba oceniać działania Rosjan, a nie ich oświadczenia. – W międzyczasie będziemy utrzymywać mocne sankcje, zapewniam ukraińskiemu wojsku możliwości obrony i bacznie obserwować, co się dzieje – oświadczył Biden.

Sekretarz stanu Antony Blinken zasugerował, że sygnały dezescalacji z rosyjskiej strony mogą być próbą „oszukania ludzi i odwrócenia uwagi”. – Skupiamy się na tym, co Rosja robi, a nie mówi – dodał.

– Jeśli chodzi o negocjacje, to nie widzieliśmy do tej pory niczego, co wskazywałoby, że Putin i jego ekipa podchodzą do nich jakoś wyjątkowo poważnie. Bardziej chodzi o taktyczną grę na czas – powiedział reporterom amerykański urzędnik wysokiej rangi.

Rzecznik Pentagonu John Kirby ostrzegł przed „nabraniem się” na twierdzenia Kremla.

– Czy były pewne ruchy rosyjskich jednostek spod Kijowa w ostatnim dniu? Tak uważamy, niewielkie liczby, ale uważamy, że to zmiana pozycji, a nie prawdziwe wycofanie, i wkrótce możemy zobaczyć dużą ofensywę w innych rejonach Ukrainy – powiedział Kirby.

Zelenski: Nie jesteście naiwni

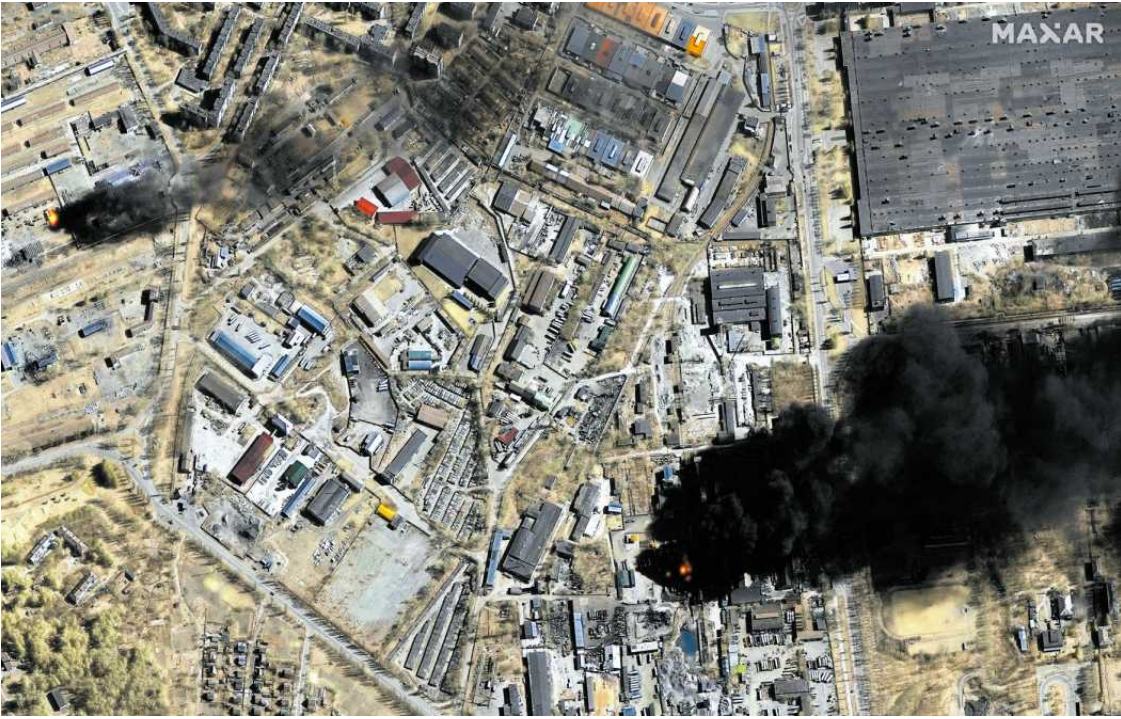
Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski zaznaczył, że Ukraińcy „nie są naiwnymi ludźmi” i „nie ma powodów, by wierzyć słowom niektórych przedstawicieli Rosji, kraju, który nadal walczy, by nas zniszczyć”. Wezwał do wzmocnienia zachodnich sankcji.

Z raportu ukraińskiego wywiadu wojskowego wynika, że we wtorek Rosjanie rzeczywiście wycofywali się spod Kijowa i Czernihowa część wojsk, ale była to „jedynie rotacja poszczególnych jednostek”. Ma ona „wprowadzić w błąd dowództwo wojskowe” Ukrainy, które w ostatnim czasie zarządziło kontrataki, by wypierać Rosjan z zajmowanych terytoriów.

„Czy wierzymy Rosjanom? Oczywiście, że nie” – napisał w środę na Telegramie Waczesław Chaus, gubernator okręgu czernihowskiego. „Wróg pokazał, jak wygląda »ograniczenie działań« w okręgu czernihowskim, dokonując bombardowań Nieżyna, w tym lotniczych, i przez całą noc bombardując Czernihów” – napisał Chaus.

Mer Czernihowa Władysław Atroszenko ocenił, że Rosjanie kłamali o ograniczeniu działań, bo całą noc ostrzeliwali miasto i próbowali zniszczyć mosty na Desnie.

Natomiast cytowany przez agencję UNIAN doradca ukraińskiego ministra spraw wewnętrznych Wa-



• Czernihów pod ostrzałem, 21 marca 2021 r. FOT. MAXAR TECHNOLOGIES / AP

Z raportu ukraińskiego wywiadu wojskowego wynika, że we wtorek Rosjanie rzeczywiście wycofywali się spod Kijowa i Czernihowa część wojsk, ale była to jedynie rotacja poszczególnych jednostek

dym Denysenko poinformował, że ukraińskie systemy obrony zneutralizowały w nocy kilka rakiet wystrzelonych przez Rosjan w stronę Kijowa.

Oficjalna rosyjska narracja głosi, że ruchy wojsk na północy Ukrainy mają związek z negocjacjami delegacji Rosji i Ukrainy, które zorganizowano w Stambule. We wtorek Kijów przedstawił swoją propozycję,

która zakłada, że Ukraina pozostaby poza międzynarodowymi sojuszami militarnymi i nie utrzymywała na swoim terytorium zagranicznych wojsk, ale otrzymałaby silne międzynarodowe gwarancje bezpieczeństwa. Rosyjski negocjator Władimir Miedinski zapowiedział, że przekaze te propozycje Władimirowi Putinowi.

Zelenski przyznał, że rozmowy w Stambule przyniosły pewne „pozytywne sygnały”, ale zaznaczył, że „wróg jest cały czas na naszym terytorium”.

– Trwa ostrzał Mariupola. Mariupol jest zablokowany. Ostrzał rakietowy i bombardowania lotnicze nie ustają. Taka jest rzeczywistość – powiedział Zelenski.

Wywiad brytyjski: Rosjanie dają radę utrzymać jedną oś natarcia

Opublikowany w środę rano raport brytyjskiego ministerstwa obrony mówi wprost, że rosyjskie jednostki na północy Ukrainy, które „ponoszą ciężkie straty, zostały zmuszone do powrotu na Białoruś i do Rosji,

by się przeorganizować i uzupełnić zaopatrzenie”.

„Takie działania nakładają dużą presję na już napiętą logistykę Rosji i pokazują rosyjskie trudności w reorganizacji jednostek w rejonach przyfrontowych. Rosja najprawdopodobniej nadal będzie rekompensować ograniczoną zdolność przemieszczania wojsk lądowych potężnym ostrzałem artyleryjskim i rakietowym” – czytamy w raporcie.

Rosyjscy dowódcy zaczęli deklarować w ostatnich dniach, że najważniejszym celem ich ofensywy jest Donbas. Zdaniem Brytyjczyków „stwierdzenia Rosji o ofensywie w Doniecku i Ługańsku są prawdopodobnie cichym przyznaniem, że trudno jest jej utrzymać więcej niż jedną ważną oś natarcia”. ●

wyborcza.pl

• Więcej o wojnie w Ukrainie
czytaj na Wyborcza.pl

Donald Trump apeluje do Putina

Były prezydent USA najpierw chwalił „geniusz” Putina w Ukrainie, potem dziwił się jego „przemianie”, a teraz wezwał go do ujawnienia rzekomych haków na Huntera Bidena, syna prezydenta USA.

Przywództwo na myśl wcześniejsze apele byłego prezydenta. Podczas kampanii wyborczej w 2016 r. Trump prosił Moskwę o ujawnienie maili jego rywalki Hillary Clinton. Z kolei przed wyborami w 2020 r. naciskał na prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego, by przedstawił informacje rzekomo kompromitujące Joego Bidena i jego syna Huntera, który był członkiem zarządu spółki gazowej w Ukrainie.

We wtorek Trump znów zwrócił się do przywódcy innego kraju o przedstawienie haków na Huntera Bidena. Na adresata apelu ponow-

nie wybrał Władimira Putina, którego niemal cały świat potępia za brutalną agresję na Ukrainę.

W wywiadzie w programie „Just the News” stacji Real America’s Voice Trump cytował niepotwierdzone doniesienia, jakoby bizneswoman i żona byłego mera Moskwy Elena Baturina zapłaciła Hunterowi 3,5 mln dol. – Dała mu 3,5 mln dol., więc zapewne Putin ma informacje na ten temat. Sądzę, że powinien je ujawnić. Powinniśmy znać odpowiedź – stwierdził Trump.

To kolejna z wielu wypowiedzi, które świadczą o jego przedziwnym stosunku do rosyjskiego przywódcy.

Tuż przed obecną inwazją, gdy przy ukraińskiej granicy stały rosyjskie wojska, a Kreml uznał niepodległość marionetkowych „republik ludowych” w Donbasie, wypowiedział się o ruchach Putina w superlatywach.

– Spojrzałem wczoraj na ekran telewizora i powiedziałem: „To geniusz”. Putin uznaje dużą część Ukrainy za niepodległą. O, to wspaniale – perorował w konserwatywnym programie radiowym. – Zatem Putin mówi teraz: „To jest niepodległe”, duża część Ukrainy. Powiedziałem sobie: „Czy nie jest to sprytne?”. Teraz tam wejdzie i będzie wprowadzał pokój. To najmocniejsza siła pokojowa – dodał.

Wobec oburzenia świata i Amerykanów na rosyjską agresję w jednym z kolejnych wywiadów Trump wysunął pomysł, by USA namalowały na swoich samolotach chińskie flagi, zbombardowały Rosjan w Ukrainie, a następnie obserwowały, jak Rosja obwinia o wszystko Chiny.

W wywiadzie z Seanem Hannitym w Fox News z 10 marca kryty-

kował „słabą” prezydenturę Bidena. Jednak o samym rosyjskim przywódcy wypowiadał się dość oględnie: – To nie ten sam Putin, z którym miałem do czynienia. Ale powiem ci, że nie zmieniłby się, gdybym to ja dalej miał z nim do czynienia – przekonywał, dodając, że dobrze dogadywał się nie tylko z Putinem, ale też z przywódcą Chin Xi Jinpingiem.

Dopiero ostatnio Trump zmienił ton, krytykując i Bidena, i Putina.

Pochwały Trumpa dla Putina były sporym problemem dla wielu republikańskich polityków. W wielu przypadkach dwóili się i troili, by nie krytykować bezpośrednio Trumpa, który nadal ma w partii duże wpływy, a jednocześnie zapewniali o wsparciu dla Ukrainy i skupiali się na krytykowaniu posunięć Bidena, by demonstrować, że potępiają agresję.

Czy kuriozalne wypowiedzi Trumpa mogą przyczynić się do erozji jego pozycji? Zważywszy na to, że jego stosunek do Rosji nie przeszkadzał Republikanom w popieraniu go przez lata, można być sceptycznym.

Były wiceprezydent Mike Pence, nie wymieniając Trumpa z nazwiska, wypalił na początku marca w przemowie do republikańskich darczyńców, że „w tej partii nie ma miejsca dla apologetów Putina”. Jednak Pence już od pewnego czasu dystansował się od byłego prezydenta.

Prawdziwym testem dla siły Trumpa będą prawyboły w Partii Republikańskiej przed listopadowymi wyborami do Kongresu, w których były prezydent forsuje swoich kandydatów i usiłuje pograżać „nielojalnych”. ●

Maciej Czarnecki

Dożywocie za szpiegostwo?

Do szerokiej reformy kodeksu karnego Ministerstwo Sprawiedliwości chce dopisać surowe kary za szpiegostwo. – Dziś kary za zdradę ojczyzny są szokująco niskie – mówił wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoń.

Łukasz Woźnicki

Zapowiedziane przez resort sprawiedliwości nowe kary mają zostać dopisane do projektu reformy, którym właśnie zajmuje się Sejm. Jest on już po pierwszym czytaniu, w czwartek ma się nim zajmować sejmowa podkomisja. Głosowanie nad uchwałą możliwe jest w najbliższych tygodniach.

Resort do tej pory nie planował surowszych kar dla szpiegów, ale – jak mówił we wtorek minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro – wszystko zmieniła wojna w Ukrainie. – Dziś jesteśmy w zupełnie innym kontekście, jeśli chodzi o bezpieczeństwo państwa polskiego. Nakazało nam to w sposób pilny przystąpić do prac, które mają na celu ochronę państwa przed działaniami obcych służb – powiedział.

W ten sposób wojna może wkrótce posłużyć za pretekst do wprowadzenia drakońskiej reformy. Projekt zmiany politykę karną w Polsce i budzi poważne zastrzeżenia obrońców praw człowieka. RPO uznał go za nadmiernie represyjny i nieuzasadniony stanem przestępczości w Polsce.

Zagrożenie nie jest abstrakcyjne

– Reforma kończy z filozofią, że najbardziej zwyrodniałych przestępców należy wyłączać z resocjalizować. Państwo musi pokazać żelazną rękę – zapowiadał wcześniej minister sprawiedliwości. Ziobro chce wprowadzić m.in. bezwzględne dożywocie, czyli bez teoretycznej nawet możliwości zwolnienia. Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał je za nieludzkie traktowanie zakazane konwencją praw człowieka.

Minister chce też rozszerzyć do 30 lat podstawowy wymiar kary więzienia (dziś to kara do 15 lat obok kary 25 lat, która ma zostać zlikwidowana). W ślad za tym na półść zaostrożenie sankcji za rozmaite przestępstwa.

– Nowelizacja, która jest w Sejmie, była już przepychana przy okazji skandalu pedofilskiego w 2019 roku. W 2020 r. zmieniano



• **Resort do tej pory nie planował surowszych kar dla szpiegów, ale – jak mówił we wtorek minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro – wszystko zmieniła wojna w Ukrainie**

FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

też kodeks karny pod przykrywką epidemii. A teraz Zbigniew Ziobro chce przepchnąć te zmiany pod pozorem wojny, by uwstecznić polski kodeks karny do czasów komunistycznych – mówi dr hab. Mikołaj Malecki, karnista z UJ.

Na konferencji Ziobro przypominał, że Polska wydalila niedawno 45 rosyjskich dyplomatów. Według ABW pod przykryciem prowadzili działalność wywiadowczą. – Takie decyzje nie biorą się znikąd. Są one wynikiem czynności operacyjnych i śledztw, które wskazują, że zagrożenie nie jest abstrakcyjne – mówił Ziobro.

Propozycje nowych przepisów (ich treść nie została jeszcze ujawniona) resort przygotował w porozumieniu z MSWiA, prokuraturą oraz szefami służb specjalnych. – Ta robocza propozycja będzie podlegała dalszym dyskusjom, ale chcemy, aby możliwie szybko została wprowadzona w życie – dodał minister.

„Zagrożenie karą za szpiegostwo będzie mieć charakter przewencyjny” – tak resort opisuje ideę stojącą za zmianami

Szokująco niska kara

„Zagrożenie karą za szpiegostwo będzie mieć charakter przewencyjny” – tak resort opisuje ideę stojącą za zmianami. Według MS obce służby analizują zagrożenie karami w poszczególnych państwach i na tej podstawie decydują o podjęciu ryzyka. „Dlatego uzasadnione jest ustanowienie zagrożeń karnych na bardzo wysokim pułapie” – czytamy.

Dziś kodeks mówi, że „kto bierze udział w działalności obcego wywiadu przeciwko RP, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”. – Jak na zdradę ojczyzny jest to kara szokująco niska – ocenił wiceminister Marcin Warchoń, szef zespołu, który pracował nad zmianami.

MS chce, aby za szpiegostwo groziło od pięciu do 25 lat więzienia. Za niektóre typy szpiegostwa resort przewiduje nawet karę dożywocia. Gdyby dopuścił się go funkcjonariusz publiczny, karą byłoby od ośmiu do 30 lat więzienia albo dożywotnie pozbawienie wolności.

Identyczne sankcje groziłyby za przekazywanie wiadomości obcemu wywiadowi. Dziś kara za to wynosi od trzech do 15 lat więzienia. Sankcją za organizowanie działalności obcego wywiadu na terenie Polski byłoby od 10 do 30 lat albo dożywocie (dziś to od pięciu do 15 lat lub 25 lat więzienia).

Ile za szpiegostwo nieumyślne

Resort proponuje też inne, nowe typy szpiegostwa: przygotowywanie działań szpiegowskich (od sześciu miesięcy do ośmiu lat wię-

zienia) i nieumyślne szpiegostwo (od trzech miesięcy do pięciu lat). – Przestępcy często tłumaczą się brakiem świadomości, że rozmiągają się z agentem obcych służb – mówił Warchoń.

– Nie wiem, czy twórcy przepisu rozumieją, na czym polega nieumyślne popełnienie szpiegostwa – komentuje Malecki. – Ktoś, nie wiedząc, z kim ma do czynienia, przekazuje mu informacje i nagle okazuje się, że prokuratura przedstawia mu zarzuty, bo ta osoba okazał się szpiegiem. Oczywiście nie miał zamiaru przekazać informacji szpiegowi, nie wiedział, że rozmawia z agentem, że te informacje mogą być przydatne, ale przy przestępstwie nieumyślnym nie ma to znaczenia – dodaje.

– To może być przepis wykorzystywany politycznie i służący nadużyciom. Na przykład przedstawiciel niewygodnej organizacji społecznej pojechał za granicę na konferencję i niepochlebnie się wyrażał o działalności polskich władz, a te informacje mogły się przyczynić do prowadzenia działalności wywiadowczej przeciwko RP. Ten przepis mógłby też być wykorzystywany do prowokacji przeciwko politykom i obywatelom niemiłym obecnej władzy – mówi Malecki.

Szpiegostwo zamaskowane

Surowszym sankcjom i nowym typom szpiegostwa ma towarzyszyć rozszerzenie znamion tego przestępstwa. „Karana będzie nie tylko działalność szpiegowska na rzecz obcego państwa, ale również inne formy ją maskujące” – opisuje swoją propozycję resort.

– Sprawcy maskują swoje działania – tłumaczył Warchoń. – Robią różnego rodzaju przybudówki – fundacje, stowarzyszenia.

Po zmianach karane ma być prowadzenie „działalności wywiadowczej” – działań, które (choćby pośrednio) są podejmowane w interesie lub na rzecz obecnego państwa, wywiadu czy zagranicznego podmiotu.

– Opis jest bardzo ogólny. Nie mówi, że chodzi o informacje niejawne. Nie muszą to być informacje oklauzulowane, wykradzione. Ujawniam informacje, a to wyrabia negatywne przekonanie o działalności jakiejś agencji rządowej czy instytucji publicznej. To może być bat na organizacje pozarządowe – mówi Malecki.

– Już sobie wyobrażam, jak szpiedzy rosyjscy czy inni się przestraszają i przestaną szpiegować, bo minister zagroził im wyższymi karami – dodaje. – Szpiegostwo jest tu przykładem szerszej patologii w myśleniu o prawie karnym: zaostriamo kary i magicznie znika nam jakiś problem społeczny. A może należałoby postawić na lepszą wykrywalność szpiegostwa? ●

Nauczyciele żądają podwyżek

Nawet w momencie kryzysowym, gdy brakuje kadry, a szkoła ma wchłonąć setki tysięcy ukraińskich uczniów, rząd nie chce się zgodzić na realne podwyżki dla nauczycieli. Dlaczego? – Nie ma dziś na to zgody politycznej – mówi minister Piontkowski.

– Domagamy się 20-procentowego wzrostu wynagrodzeń od stycznia 2022 roku, biorąc pod uwagę 10-procentową inflację – apelował na wczorajszej konferencji prasowej szef Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz. Przypomniat, że ok. 300 tys. nauczycieli otrzymuje dopłaty, bo od stycznia ich wynagrodzenie jest poniżej płacy minimalnej.

Chodzi o nauczycieli stażystów z tytułem magistra i przygotowaniem pedagogicznym, którzy zarabiają obecnie 2949 zł brutto. A płaca minimalna od 1 stycznia 2022 r. wzrosła do 3010 zł.

Ich żądanie 20-procentowej podwyżki zostało zgłoszone przez posłankę Lewicy Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk w formie poprawki do nowelizacji Karty nauczyciela. Ale w ubiegłym tygodniu nie została ona uwzględniona. Nowelizacja – mówiąca zaledwie o 4,4-procentowej podwyżce od maja tego roku – to projekt posłów partii rządzącej, który w tej formie dopuszcza brak konsultacji społecznych. Związkowcy komentowali, że uzasadnienie tej noweli o „zwiększeniu prestiżu nauczyciela” brzmi jak primaaprilisowy żart. Obu-

żenie tak niską podwyżką wyraziła również oświatowa „Solidarność”.

Od 1 maja nauczyciel stażysta ma zarabiać 3693,46 zł, nauczyciel kontraktowy – 4099,74 zł, nauczyciel mianowany – 5318,58 zł, nauczyciel dyplomowany – 6795,97 zł.

Broniarz na środowej konferencji przypominał, że polscy nauczyciele są jednymi z najgorzej wynagradzanych wśród krajów OECD. – Niższe zapłaty otrzymują jedynie Węgrzy, Słowacy i Grecy – wymieniał. I zadeklarował – razem z szefem oświatowej sekcji Forum Związków Zawodowych Sławomirem Wittkowiczem – współpracę na rzecz zrównania nauczycielskich plac ze średnim wynagrodzeniem w gospodarce.

Broniarz przypomniał też, że jeszcze przed wojną w Ukrainie w polskim systemie brakowało nauczycieli. – Jeśli mamy sprostać wyzwaniom, nie tylko tym codziennym, ale również tym związanym z agresją Rosji na Ukrainę, nie możemy tych kosztów przerzucać na barki nauczycieli – mówił. I dodał, że decydując się na tak niską podwyżkę, rząd „w sposób radykalny odbiera ochotę przyszłym nauczycielom do wejścia w ten zawód”.

Skoro nauczycieli brakuje, a szkoły mają wchłonąć nawet dwa dodatkowe roczniki – czyli ok. 700 tys. ukraińskich uczniów – dlaczego rząd nie decyduje się na większe podwyżki i większe zachęty dla przyszłych nauczycieli? Na tę

wątpliwość odpowiedział minister Dariusz Piontkowski.

– Wszyscy chcieliby dostać kilkaset złotych, tysiąc lub dwa podwyżki. Wszyscy pracują w nadzwyczajny sposób. Administracja też ma nadzwyczajne, dodatkowe zadania – mówił na antenie Radia ZET w poniedziałek. I podkreślił, że „nie ma dziś zgody politycznej na bardzo duże podwyżki bez jednoczesnych zmian w pragmatyce zawodowej nauczycieli”.

Mówiąc wprost: nie będzie podwyżek bez podniesienia pensum, czyli czasu przy tablicy, z 18 do 22 godzin. O to ostatnie od prawie roku zabiega rząd, ale związki zawodowe nie chcą się zgodzić. ●

Karolina Słowik

Jarosław Kaczyński wraca do zamachu w Smoleńsku

W PiS nie ma pewności, że reanimacja Smoleńska podbije sondaże. A jeśli partia straci, to też nie ma zmartwienia, bo do wyborów jest jeszcze półtora roku.

Agata Kondzińska

– W obszarze postsowieckim jest przekonanie, że Putin to zrobił. Niedawno jechałem w jednym z takich krajów taksówką, kierowca pyta, skąd jestem, odpowiadam, że z Polski. A on: a to wam „ruskie prezydenta ubili” – opowiada poseł PiS. I on dodaje, że dowodów na zamach nie widział, „ale prawda nade wszystko”. I że „katastrofa samolotu z generałem Sikorskim w 1943 r. w Gibraltarze też kiedyś zostanie wyjaśniona”. Na koniec rzuca: – A czemu Putin boi się oddać nam wrak Tu-154 M?

Z kolei doradca Kaczyńskiego tłumaczy, że nienaturalne byłoby, gdyby „po tym, co Putin zrobił w Ukrainie, prezes PiS o tym nie mówił”. Z obozu władzy słychać też, że nikt Kaczyńskiego nie będzie zatrzymywał. – Robi się starszy i chce mieć czyste sumienie, że do końca mówił to, co należało – dodaje doradca prezesa PiS.

Prezes PiS: Jesteśmy blisko prawdy

10 kwietnia 2010 r. samolot z polską delegacją próbował lądować w Smoleńsku w fatalnych warunkach pogodowych, w gęstej mgie i przy widoczności poziomej ledwie 200 m. Lotnisko nie posiadało precyzyjnych urządzeń pomagających bezpiecznie lądować, a kontrolerzy radzili wybrać inne miejsce.



• Obchody 94. miesięcznicy smoleńskiej 10 lutego 2018 r. FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rządowa komisja Jerzego Millera składająca się ze specjalistów od lotnictwa w 2011 r. stwierdziła, że do zamachu nie doszło, a katastrofa była wynikiem złamania procedur bezpieczeństwa i wielu zaniedbań, także po rosyjskiej stronie

Rządowa komisja Jerzego Millera składająca się ze specjalistów od lotnictwa w 2011 r. stwierdziła, że do zamachu nie doszło, a katastrofa była wynikiem złamania procedur bezpieczeństwa i wielu zaniedbań, także po rosyjskiej stronie.

Prokuratura do dziś nie zakończyła śledztwa w tej sprawie, ale – jak pisała „Wyborcza” – i ona nie ma dowodów na zamach. W podkomisji Macierewicza nie ma i nie było specjalistów od wypadków lotniczych.

Cztery lata temu PiS po raz ostatni organizował smoleńską miesięcznicę w formule powtarzanej od 96 miesięcy. Jarosław Kaczyński zapewnił wtedy zebranych przed Pałacem Prezydenckim: – Jesteśmy już blisko prawdy i wiemy na pewno, że to, co zostało ustalone przez komisję Anodiny [rosyjski Międzypaństwowy Komitet Lotniczy], powinienem powiedzieć: tak zwaną komisję, i komisję Millera, to nie jest prawda. To będziemy wiedzieli z całą pewnością. Krótko mówiąc, cel naszych marszów zostanie wypełniony.

Pracowała jeszcze komisja podsmoleńska, a jej szef Antoni Macierewicz już głosił, że „przyczyną ka-

tastrofy była eksplozja, a przynajmniej dwie eksplozje”. Dowody mają być w raporcie na zakończenie prac podkomisji. Do dziś Macierewicz go nie ujawnił. A Kaczyński wyciszył temat dramatu z 10 kwietnia 2010 r.

Kaczyński zapewnia: Fakty są faktami

Kaczyński powrót do sprawy Smoleńska zapowiedział w rozmowie z orlenowską gazetą „Polska The Times”: – Będziemy tę sprawę odpowiednio podnosić, jednak nie chcemy, by była ona wykorzystana przez totalną opozycję, żeby zmienić temat i wrzeszczeć – oznajmił. Lider PiS jest przekonany, że „inaczej musieliby się przyznać do straszliwej, totalnej kompromitacji”. Dodał, że „pierwszy raz po zapoznaniu się z różnymi dokumentami ma wyjaśnienie całości”.

W Polskim Radiu wyznał: – Przez te lata, mając osobiste przekonanie,

że doszło do zbrodni, do zamachu, nie mogłem tego wszystkiego złożyć w jedną całość.

Mówił, że przez lata szukał odpowiedzi, „jak dokonano tego wszystkiego, co wiąże się z zamontowaniem jakichś środków wybuchowych w samolocie, w jaki sposób to zostało odpalone, dlaczego ten samolot, chociaż piloci zrobili wszystko, by się podniósł, zaczął opadać, czemu ciała zostały rozerwane tak, że nie da się wyjaśnić tymi przeciążeniami, które były związane z samym uderzeniem o miękką ziemię”.

Dziś wie, że „te wszystkie pytania uzyskały jakąś odpowiedź i to zostało ujęte w pewnym dokumencie, który nie był przedmiotem publicznej debaty”. Ale zapewne za chwilę się to zmieni. Chociaż i tak wielu ludzi się nie przekona, „bo jak ktoś się opierał przy absurdach przez lata, trudno mu będzie z tego zrezygnować, bo musiałby zmienić samoocenę”. – Ale fakty są faktami, nie da się ich podważyć – ocenił.

Wassermann: To nie była zwykła katastrofa

Za Kaczyńskim poszli inni politycy PiS. Małgorzata Wassermann w Radiu Kraków stwierdziła, że „ma przekonanie poparte dowodami. To nie była zwykła katastrofa”. W Smoleńsku zginął jej ojciec Zbigniew Wassermann, ważny polityk obozu PiS.

A Macierewicz powtórzył w Polskim Radiu, że „to była eksplozja termobaryczna”. Co „było przedmiotem różnorodnych niepoważnych, ale brutalnych ataków niektórych mediów, które próbowały przekonać opinię publiczną, że nie ma czegoś takiego, jak eksplozja termobaryczna”. – W ostatnich tygodniach mogliśmy się zapoznać z ładunkami termobarycznymi, których Rosjanie używają, atakując Ukrainę – zapewnił. ●

W Sądzie Rejonowym w Radomsku toczy się postępowanie w sprawie I Ns 606/20 z wniosku Henryka Sadawa o stwierdzenie nabycia spadku po Wincentym Starosteckim s. Stanisława i Marianny, ostatnio stałe zamieszkałym w Radomsku, zmarłym dnia 20 grudnia 1989 roku w Tomaszowie Mazowieckim.

Sąd wzywa spadkobierców ustawowych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku przed tutejszym Sądem, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34168966

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Południe w Gdańsku pod sygnaturą XII Ns 1214/19 toczy się sprawa z wniosku mBanku S.A. o stwierdzenie nabycia spadku po Marcinie Włodzimierzu Brychu (Brych), synu Włodzimierza i Zofii, zmarłym 10 sierpnia 2018 r. w Gdańsku, ostatnio stałe zamieszkałym w Bąkowie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od dnia publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do powyższego sądu i prawa swoje wykazali, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34168786

Gmina Piekary Śląskie poszukuje wykonawców do realizacji dużej inwestycji drogowej na kwotę około **25 000 000 zł**



Piekary Śląskie

Na oferty czekamy do 14 kwietnia 2022 r.

W ramach postępowania przetargowego zamierzamy wyłonić wykonawcę dla zadania: „Budowa dróg:

- Jesienna, Ustronna, Stawowa, Kościelna, Chabrowa, Konwaliowa, Groszkowa,
- Radzionkowska,
- Cicha,
- Darwina,
- Jasna,
- Kawalca”

Czekamy na Was!



Razem zmieniamy Piekary Śląskie

Inwestycja dofinansowana jest z programu Polski Ład

Szczegółowe informacje dostępne:



<https://bip.piekary.pl/?a=45792>
bpz@piekary.pl
32 39 39 379



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Polska szkoła

Teraz wszyscy uczymy się słówek ukraińskich

Joanna Szymula

Nauczycielka

Uciekinierzy dotarli również do szkół. Organizujemy po raz pierwszy w takiej skali metodykę polskiej szkoły i można powiedzieć, że to szlachetna reforma na żywo. Wśród ukraińskich uczniów i uczennic, którzy codziennie dochodzą do klas, nie musimy naszej otwartości wzmacniać szczególnymi pojęciami – po prostu podajemy rękę, wsłuchujemy się, szanujemy w odrębności. Gdyby szkoły istniały bez polityków, to dzieci nie trzeba by nawet szczególnie uczyć tolerancji i kultury przekazu wzajemnych sprzeczności.

Teraz najważniejszym wyzwaniem dla wszystkich uczniów i kadry szkolnej jest stworzenie pokojowej nauki we wszystkich ku temu zmierzających modelach. To świetnie wyczuwają dyrektorzy, nauczyciele i tylko przeszkodą mogą stać się chaotyczne przepisy dotyczące adaptacji nowych uczniów do polskiego systemu szkolnego oraz nieumiejętny nadzór ministrów Czarnka i Piontkowskiego nad tysiącami traum wojennych ukraińskich uczniów i uczennic i ich rodzin.

Pozwólmy, by również dzieci i młodzież samoorganizowały się. Zdarza się bowiem, że poświeciliśmy lekcję na empatyczne, humanitarne zachowania, tymczasem uczniowie mieli już za sobą naturalny, sympatyczny kontakt.

Nauczyciele to teraz przede wszystkim dyskretni przewodnicy w niespodziewanie neurotycznym, nadwrażliwym miniświecie. Wszyscy już mamy doświadczenie w zakresie edukacji wielokulturowej, bo przecież w szkołach są uczniowie z różnych kontynentów. Obok dzieci ukraińskich: uczniowie z Białorusi, Rosji, Czeczenii. To też uciekinierzy, emigranci. Swojego miejsca szukają rodziny z Syrii.

Oto na naszych oczach dotychczasowa podróż dokądkolwiek często zmienia się w tułactwo, ucieczkę. Dlatego teraz w wielu decyzjach tak ważną kwestią nie jest paragraf, ale takt w dawaniu wyboru w określaniu swojego statusu, cierpliwa praca przywracająca nadzieję na sens tak brutalnie naruszonego przez wojnę w Ukrainie sensu życia.

Nauczyciele i nauczycielki, polscy i ukraińscy, podejmują już ten trud. Część uczniów po lekcjach przygotowawczych dołącza do klas polskich, a część już realizuje program ukraiński online, a może dzięki obecnym już w Polsce nauczycielom i nauczycielkom z Ukrainy będą realizować go stacjonarnie.

Nasza władza powinna zrobić jak najwięcej w kwestii zaplecza lokalowego, jak również pomocy finansowej, w tym wesprzeć wydłużone godziny pracy nauczycieli, bo taka jest przecież historyczna chwila. Przybyły do nas miliony ludzi, które tworzą może swoją nową przestrzeń życiową: w Polsce, we Włoszech, w Niemczech. Ale to, gdzie będzie ich miejsce, zależy od ich wyboru i szans powrotu do wolnej kiedyś Ukrainy.

Na razie są gośćmi wraz z całym dobytkiem kultury, języka, tradycji. Właśnie się tego nawzajem uczymy. To zadanie i dla nas – nauczyciele i polscy uczniowie – też uczymy się słówek ukraińskich, jak wcześniej białoruskich czy arabskich. Nauka musi mieć spokój, żadne nierealistyczne paragrafy go nie wytworzą. Dlatego wśród pamięci koszmaru i napięcia wojennego trzeba przywrócić wartości demokratycznej edukacji.

Podczas II wojny światowej polscy uczniowie docierali do Francji, Wielkiej Brytanii, Meksyku, Indii, Iranu, krajów Afryki. Dzisiaj to świadectwo działających tam stricte polskich szkół powinno być podstawą zrozumienia i pomocą w organizowaniu edukacyjnych placówek w systemie ukraińskim. Wszyscy mają prawo wyboru – polscy nauczyciele czekają na konkretne wsparcie. ●

Wojna w Ukrainie

Wiadomość od rodziny ze Lwowa: „Zostajemy tu do końca”

Agata

24 lutego, poranna biegająca. Dziecko gotowe do przedszkola. Szybko wsiadamy do samochodu, uruchamiam silnik i włącza się radio. Jest 6:45. Przez ciało przechodzi mi dreszcz, a myśli galopują. Co oni bredzą! Jaka wojna!

Następnych kilka godzin upływa na szukaniu informacji, co i gdzie się dzieje. Wieczorem zbieram się na odwagę i piszę do córki kuzyna mojego taty. Mieszkają we Lwowie. Nie znam ukraińskiego, więc piszę trochę po polsku, trochę po angielsku. Ważne, żeby odpisała. Dotychczas kontakt miałyśmy sporadyczny i raczej kurtuazyjny. Ostatni raz widziałyśmy się jako dzieci. I czekam. Co dalej?!

Po kilku godzinach jest wiadomość, że u nich jest na razie spokojnie, ale bardzo się boją.

Proponuję im schronienie w Polsce. Dostaję wiadomość, która rozbija mnie na wiele dni: „Dziękujemy, ale zostajemy tu do końca”.

W Polsce rozpoczęły się akcje pomocowe i zbiórki. Bierzemy w nich udział, ale zostaje niedosyt. Po kilku dniach wysyłam zdjęcie pracy przygotowanej przez naszą czteroletnią córkę. Na tle barw Ukrainy leci gołąbek pokoju. Ivanka odpisuje późnym wieczorem: „To dobry czas, żeby pomóc. Brakuje jedzenia dla malutkich dzieci. Mam pieniądze, a nie mamy co kupić. Jeśli możecie, zorganizujcie”. I dodaje słowa, które mocno brzmią cały czas w mojej głowie: „Pieniądze są ważne, jeśli coś możesz za nie kupić, inaczej są bezwartościowe”.

Zorganizowaliśmy, wczoraj pojechało do nich kilkanaście kartonów jedzenia dla malutkich dzieci.



• **Lwów, 19 marca 2022 r. Ludzie gromadzą się w punkcie widokowym, z którego widać miasto. Od początku wojny przez Lwów przewijają się setki tysięcy uchodźców** FOT. BERNAT ARMANGUE / AP



• **Lwów, 26 marca 2022 r. Atak rakietowy na wschodnią stronę miasta – trzy rakiet przeleciały nad cmentarzem Łyczakowskim** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wiele razy obiecywałam mężowi i dzieciom, że pokażę im rodzinne strony mojej babci. Zawsze były ciekawsze kierunki na świecie. Teraz bardzo chcę, żeby poznali bliżej rodzinę z Ukrainy

Wczoraj pierwszy raz od lat rozmawialiśmy. Przesyłamy sobie informacje i relacje z naszej codzienności. Zaczynamy uczestniczyć w swoim życiu. Poznaje się od nowa, choć znamy się od dawna. Jesteśmy w podobnym wieku, mamy po troje dzieci w podobnym wieku. Tylko ich życie w kilka chwil stanęło na głowie.

Te straszne wydarzenia, wojna i strach zatrzymały mnie i zmusiły do refleksji. Wszystko, co mamy, jest na teraz, bo jutro jest niepewne. Odmawiamy sobie wielu przyjemności, odkładamy na później, którego może nie być.

Nie byłam we Lwowie 30 lat. Wiele razy obiecywałam mężowi i dzieciom, że pokażę im rodzinne strony mojej babci. Zawsze były ciekawsze kierunki na świecie. Teraz bardzo chcę, żeby poznali bliżej rodzinę z Ukrainy, żeby poculi zapamiętane przeze mnie zapachy – powietrza w Lubieniu Wielkim, chleba z lokalnej piekarni... Teraz podwójnie czekam na koniec wojny. ●

Jakie to aktualne

Naród ginie, świat się wali, uderzcie skargą w niebo!

Czytelnik przypomniał wiersz Bohdana Łepki, zmarłego w 1941 roku ukraińskiego poety, prozaika i literaturoznawcy, od r. 1899 profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, w latach 1938-1939 senatora RP, z komentarzem: jakże to aktualne.

Uderzcie w dzwon!

*Uderzcie dusz potrzebą.
Słońce pożarem się pali,
Naród ginie, świat się wali,
Uderzcie skargą w niebo!
Niech widzi On,
Jak toniem na krwawej fali.
Jak oto, za krew i rany,*

Nowe nam wdziano kajdany.

*Bijcie w dzwon!...
– Nie ma. Zabrali.*

BOHDAN ŁEPKI (1872-1941)
Przekład: Władysław Orkan

• **Piszcie: listy@wyborcza.pl**

W dniu 31 marca 2021 roku odszedł



Janusz Rój

bardzo tęsknię

Kasia

www.nekrologi.wyborcza.pl/34168732

W Sądzie Rejonowym w Pruszkowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 1117/21** toczy się postępowanie z wniosku Grażyny Skolniał **o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną numer 187, o powierzchni 0,2015 ha, położoną w Sękocinie Lesie, gminie Raszyn, stanowiącej część działki niehipotekowanej „Osiedle Sękocin”.**

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie w Wydziale I Cywilnym i udowodnili swoje prawa do opisanej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostaną udowodnione fakty na to pozwalające.

OGŁOSZENIE 34168917

„W Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie toczy się postępowanie z wniosku Lucjana Poznańskiego i Ireny Poznańskiej o zasiedzenie nieruchomości o pow. 2,1762 ha położonej w Rywałdzie gmina Radzyń Chełmiński, dla której Sąd Rejonowy w Wąbrzeźnie prowadzi księgę wieczystą nr TO1W/00005556/9.

Sąd wzywa do udziału w sprawie w charakterze uczestników postępowania spadkobierców ostatnich właścicieli nieruchomości tj. Jana Badalewskiego syna Franciszka i Walerii oraz Jana Badalewskiego syna Jana i Bronisławy, aby w ciągu trzech miesięcy od ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Wąbrzeźnie, gdyż w przeciwnym razie postępowanie będzie się toczyć bez ich udziału.”

OGŁOSZENIE 34168859

Sygn. akt I Ns 1205/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi Widzowa w Łodzi przy ul. Kopcińskiego nr 56 w I Wydziale Cywilnym zostało wszczęte postępowanie w sprawie o sygnaturze I Ns 1205/21 sprawy z wniosku Marianny Sitek i Bronisława Sitka o stwierdzenie zasiedzenia zabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Łodzi przy ul. Familijnej 9, oznaczonej w wypisie z rejestru gruntów jako działka ewidencyjna numer 438 w obrębie G - 22, o powierzchni 0,0413 ha, dla której to nieruchomości nie prowadzona jest księga wieczysta, ale jest prowadzony zbiór dokumentów numer ZD 8692. Wzywa się, aby zainteresowani w sprawie w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34168957

1 RP

Brakuje miejskich strażników

60

WAKATÓW

• jest we wrocławskiej straży miejskiej. W ubiegłym roku zatrudniono jedynie 20 nowych osób. W Łodzi w 2021 r. było 452 strażników miejskich, w Krakowie – 537, Poznaniu – 337, Gdańsku – 359, a we Wrocławiu – 307

Władysławowo. Młoda foka pelzała po ulicy



FOT. STACJA MORSKA W HELU/KAROLINA SMARZYŃSKA I WIOLETA MIETKIEW

Młoda foka pojawiła się na ulicach Władysławowa w środę rano. Zauważyli ją zaskoczeni mieszkańcy. Zwierzę pelzało po śniegu. „Widziałem już różne zwierzęta, jak przechodzą przez ulicę, ale foki to jeszcze nie widziałem” – napisał na Facebooku Leszek Kciura, który uwiecznił zwierzę na zdjęciu.

Foką zaopiekowali się strażnicy miejscy, którzy przekazali ją pracownikom Stacji Morskiej w Helu. Bez tego ośrodka focke szczenięta, które są znajdowane na plażach, po zbyt wczesnej utracie matczynej opieki nie miałyby szansy przeżyć. ● **mt**

Trzebnica

Burmistrz nie przyjął uchodźców

Burmistrz Trzebnicy miał zorganizować miejsca dla uchodźców w wiejskich świetlicach. Pozamykał je dla mieszkańców i żadnego Ukraińca nie przyjął.



• Świetlica w Skarszynie (gm. Trzebnica) wciąż jest zamknięta FOT. FB MAREK DŁUGOZIMA, BURMISTRZ GMINY TRZEBNICA

szynie, Ujeżdźcu Małym, Ujeżdźcu Wielkim i Kuźniczysku posłużyć jako tymczasowe miejsca pobytu dla uchodźców.

– Minął ponad miesiąc i żaden do nich nigdy nie trafił – mówi Mirosław Mazur, sołtys Skarszyna. Po klucze od świetlicy przyjechali do niego strażnicy miejscy. On je oddał i razem z mieszkańcami czekał na Ukraińców. Minął tydzień, potem dwa i nie działo się nic. Sołtysi stawili się więc w urzędzie, ale żadnych konkretnych nie usłyszeli. Burmistrz poprosił ich tylko, żeby przyjechali za tydzień. Mazur: – Wtedy zno-

wu zadałem pytanie, kiedy przyjadą uchodźcy. Burmistrz odparł, że czeka na decyzję z góry.

Sołtys do świetlicy nie może wejść, nie mogą wejść też mieszkańcy. Przez okna widzieli tylko, że nic tam nie jest przygotowane. Mirosław Mazur poinformował więc władze Trzebnicy, że świetlicę otwiera. Klucz jednak nie pasował, gmina wymieniła zamki.

Tego, czy burmistrz zgłosił wojewodzie świetlicę do bazy noclegowej dla uchodźców, we wsi nie wie. Mazur: – Do poniedziałku, 28 marca, na liście jej nie było.

Prawda według Marka Długozimy wyglądała tak: – Robimy, co w naszej mocy, by pomóc i otoczyć opieką uchodźców, którzy tak licznie przybyli do naszego kraju. Jako burmistrz gminy Trzebnica jestem z racji pełnionej funkcji zwierzchnikiem realizowanych przez gminę inwestycji i utworzonych obiektów, czy to się komuś podoba, czy nie.

28 marca oprócz oświadczenia opublikował też zdjęcia. W świetlicy stoją łóżka, jest prysznic i pralka. O tym, kiedy uchodźcy się tu pojawią, nie napisał jednak ani słowa.

Sołtys Mazur: – Ja przyjąłem trzech. Obserwuję, co się we wsi dzieje, i jest im przykro. ●

Szczecin

„Polski ład” zdławił fontanny

Szczecin nie ma na razie pieniędzy na uruchomienie w tym sezonie miejskich fontann. To efekt spadku dochodów miasta wywołanych przez „Polski ład” rządu PiS i jego koalicjantów.



• Fontanna na Jasnych Błoniach w Szczecinie FOT. ANDRZEJ KRASNICKI JR

Reformy podatkowe rządu PiS dławia dochody samorządów, a Szczecin nie jest wyjątkiem. Chodzi przede wszystkim o spadki dochodów z tytułu udziału w podatku PIT. To podstawowe źródło gotówki w budżecie miasta. Jego wysokość zależy od liczby i zasobności mieszkańców. Część podatku PIT trafia do budżetu państwa, a część do samorządu. PiS, wprowadzając różnego rodzaju ulgi, doprowadził do spadku wpływów z tego tytułu. Jeszcze ubiegłoroczne szacunki mówiły, że w przypadku Szczecina w 2022 roku zamiast 713 mln zł wpłynę z PIT tylko 613 mln zł, czyli o 129 mln zł mniej. Teraz szacuje się, że będzie to nawet o 180 mln zł mniej. Wiele mówią już dane za styczeń 2022. Do kasy miasta wpłynęło z PIT 51 mln zł. To o 20 mln zł mniej niż w styczniu 2021.

To teoretycznie korzystne dla podatnika, ale mniej korzystne z punktu widzenia podatnika jako mieszkańca. Bo miasto musi ograniczać usługi i profity, jakie oferowało. To m.in. cięcia w komunikacji miejskiej, likwidacja takich działań

jak miejskie programy zdrowotne (np. bon opiekuńczy Alzheimer 75).

Teraz najnowszą odsłoną problemów są miejskie fontanny. W Szczecinie jest ich 18. Spora część z nich powstała w miejscu jeszcze poniemieckich basenów przeciwpożarowych, tak jak fontanna przy Muzeum Techniki i Komunikacji.

– Na razie Zakład Usług Komunalnych nie ma w budżecie pieniędzy na ich uruchomienie – mówi Andrzej Kus, rzecznik miasta ds. komunalnych i ochrony środowiska.

Chodzi o mniej więcej 660 tys. zł. Tyle do tej pory kosztowało ich roczne utrzymanie, czyli woda, prąd, konserwacja, oczyszczanie itp. Całkowita rezygnacja z fontann na razie nie jest przesądzona. Magistrat szuka w budżecie gotówki dla ZUK.

– Jest szansa na uruchomienie części fontann, ale na pewno nie wszystkich – zapowiada Andrzej Kus. ●

Andrzej Kraśnicki

Magdalena Koziół

Od 24 lutego, czyli początku inwazji Rosji na Ukrainę, do Polski wjechało 2,344 mln uchodźców – informuje Straż Graniczna. Wciąż tysiące osób uciekają przed wojną, a pod swój dach przyjmują je osoby prywatne i samorządy organizujące noclegownie w halach sportowych czy salach gimnastycznych.

Są wyjątki. Ani jeden Ukrainiec nie znalazł dotąd schronienia w budynkach gminy Trzebnica, którą rządzi sympatyzujący z PiS i za to hojnie przez tę partię obdarowywany pieniędzmi dzielonymi przez rząd burmistrz Marek Długozima.

„Jestem poruszony skalą pomocy, jaką na ten moment deklarują trzebniczanie” – tak Długozima napisał na Facebooku 26 lutego, zapowiadając, że świetlice w Skar-

Sąd Rejonowy w Żywcu Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. akt VI Ns 27/08 z wniosku Skarbu Państwa reprezentowanego przez Wojewodę Śląskiego

O zezwolenie na złożenie świadczenia do depozytu sądowego, postanowieniem z dnia 18 kwietnia 2008 roku zezwolił Skarbowi Państwa reprezentowanemu Wojewodę Śląskiego na złożenie do depozytu sądowego kwoty 5.989 (pięć tysięcy dziewięćset osiemdziesiąt dziewięć) złotych tytułem odszkodowania za nabytą na rzecz Skarbu Państwa udział 1/2 części nieruchomości, położonej w Gminie Milówka,

obręb Szare, obejmujący działkę o nr: 4762/1 o powierzchni 0,0460 ha z zastrzeżeniem, że wypłata nastąpi na rzecz osoby lub osób, które udokumentują tytuł prawny do przedmiotowej nieruchomości na dzień wydania decyzji z dnia 21 lutego 2008 r.

Sąd Rejonowy w Żywcu wzywa upoważnione osoby do niezwłocznego odbioru w terminie najpóźniej 3 lat liczonych od dnia 9 marca 2022 roku wyżej wymienionego depozytu wraz z odsetkami.

Zgodnie z art. 2 i art. 4 w/w ustawy, w przypadku nieodebrania depozytu w terminie 3 lat od dnia 9 marca 2022 r., z mocy prawa nastąpi jego likwidacja w postaci przejścia praw do depozytu na rzecz Skarbu Państwa.

Na podstawie art.8 w/w ustawy koszty przechowywania i sprzedaży depozytu oraz utrzymania go w należytym stanie, a także koszty zawiadomień i poszukiwań ponosi uprawniony. Depozyt może być wydany po uiszczeniu przez uprawnionego w/w kosztów.

W Sądzie Rejonowym Szczecin – Centrum

w Szczecinie, w Wydziale III Cywilnym, ul. Narutowicza 19, toczy się postępowanie z wniosku Gminy Miasto Szczecin o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Józefie Nakoniecznym, synu Ignacego i Marii, ostatnio stale zamieszkałym w Szczecinie, przy ulicy Obrońców Stalingradu (obecnie Bałuki) 12/24, zmarłym w dniu 4 grudnia 2008 roku w Szczecinie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w ciągu trzech miesięcy od daty opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

ZAWIADOMIENIE

o wyłożeniu projektu operatu opisowo-kartograficznego

Na podstawie art. 24a ust. 5 ustawy z dnia 17 maja 1989 r. – Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz. U. z 2021 r. poz. 1390 tekst jednolity ze zmianami)

STAROSTA ŻŁOTOWSKI

zawiadamia, że w siedzibie Starostwa Powiatowego w Żłotowie, przy al. Piasta 32, pokój nr 15, w terminach: **od 19.04.2022 r. do 10.05.2022 r.** w dni robocze od godz. 9.00 do godz. 14.00 zostanie wyłożony do wglądu zainteresowanych osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych, projekt operatu opisowo-kartograficznego ewidencji gruntów i budynków, opracowany w ramach modernizacji tej ewidencji dla obrębów ewidencyjnych: **Łędyczek, Lotyń, Przybysław, Borki, Chwalimie i Podgaje, gm. Okonek** obszar wiejski, powiat żłotowski, woj. wielkopolskie.

Projekt ten opracowany został na podstawie przepisów ustawy z dnia 17 maja 1989 r. – Prawo geodezyjne i kartograficzne oraz przepisów rozporządzenia Ministra Rozwoju, Pracy i Technologii z dnia 27 lipca 2021 r. w sprawie ewidencji gruntów i budynków (Dz. U. z 2021 r. poz. 1390 ze zm.), zarządzenia nr: 31/2021 z dnia 10 września 2021 r. Starosty Żłotowskiego w sprawie przeprowadzenia modernizacji ewidencji gruntów i budynków.

Zgodnie z art. 24a ust. 6 ww. ustawy każdy, czyjego interesu prawnego dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo-kartograficznego, może **w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych.**

Niestawienie się w terminie i miejscu określonym w niniejszym zawiadomieniu nie stanowi przeszkody do kontynuowania dalszych etapów procesu modernizacji ewidencji gruntów i budynków i ujawnienia w niej nowych danych.

Starosta Żłotowski Ryszard Goławski

Drożej z drugiej ręki

Lokalizacja to największa zaleta nieruchomości z rynku wtórnego. Klienci doceniają też dostępność takich mieszkań – tu i teraz. Zainteresowanie ma odbicie w cenach. Te coraz częściej przekraczają ceny mieszkań na rynku pierwotnym.

Justyna Sobolak

– Wtórny rynek nieruchomości będzie rósł w przedziale 10 proc. w skali kraju. Wynika to z tego, że mamy mało nowych mieszkań w trakcie budowy – o wiele mniej niż rok wcześniej. Przypomnę też, że większość transakcji jest zamykana na rynku wtórnym. Rynek pierwotny odpowiada za niewiele ponad 30 proc. zakupów – zwraca uwagę Mariusz Kurzac, dyrektor zarządzający w Cenatorium, firmie oferującej usługi i badania w zakresie dynamiki poziomu cen nieruchomości.

W ubiegłym roku popyt na mieszkania z rynku wtórnego był tak duży, że często ceny mieszkań z drugiej ręki były wyższe niż tych z rynku pierwotnego. Taka sytuacja, jak wynika z danych Cenatorium, miała miejsce np. w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie ceny na rynku wtórnym wzrosły w ciągu roku o 15,65 proc., a na pierwotnym – o 12,61 proc. Podobnie było w: Łodzi (wtórny 14 proc., pierwotny 12,48 proc.), Krakowie (wtórny 12,11 proc., pierwotny 10,33 proc.), Warszawie (wtórny 11,48 proc., pierwotny 9,96 proc.) i Gdyni (wtórny 9,77 proc., pierwotny 7,68 proc.).

Na rynku wtórnym dochodziło też często do licytacji na ceny. – Licytacje na rynku wtórnym mają miejsce zawsze wtedy, kiedy liczba klientów jest znacznie wyższa niż liczba atrakcyjnych nieruchomości i cena jest negocjowana w górę. Rzeczywiście ostatnio do takich sytuacji dochodzi częściej z uwagi na większy popyt – mówi Piotr Jaskulski, ekspert Polskiej Federacji Rynku Nieruchomości, pośrednik w obrocie nieruchomościami.

Wyjaśnia, że to, w jaki sposób przebiega licytacja ceny, zależy przede wszystkim od inwencji pośrednika, od jego stylu pracy.



• **Niewykluczone, że w obliczu nieco mniejszej aktywności deweloperów także w tym roku będzie dochodziło do licytacji na rynku wtórnym**

FOT. ŁUKASZ CYNA-LEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sam, jeśli pojawia się bardzo atrakcyjna nieruchomość, ciesząc się dużym zainteresowaniem, prosi, żeby potencjalni kupcy złożyli swoją ofertę. Potem oferty te przekazywane są właścicielowi, żeby dokonał decyzji – bo np. kupujący może zapłacić więcej, ale wspomaga się kredytem, albo jest w stanie zapłacić mniej, ale za gotówkę.

Niewykluczone, że w obliczu nieco mniejszej aktywności deweloperów także w tym roku będzie dochodziło do licytacji na rynku wtórnym. Studzić zapal kupujących mogą jednak rosnące stopy procentowe zmniejszające zdolność kredytową i niepewna sytuacja polityczno-gospodarcza związana z wojną w Ukrainie. Wciąż jednak aktywni pozostają inwestorzy, którzy w obliczu gigantycznego popytu na najem mogą się decydować na kupno mieszkań.

Kluczowa lokalizacja

Jaką przewagę mają nieruchomości z rynku wtórnego? Chodzi przede wszystkim o lokalizację. – W dużych miastach kończą się grunty, deweloperzy nie mają gdzie budować, więc wychodzą na mniejsze rynki – mówi Mariusz Kurzac. Zwraca też uwagę na dostępność. Wystarczy wybrać mieszkanie i można się do niego wprowadzić

niemal od razu, chyba że wymaga remontu lub dotychczasowi właściciele potrzebują kilku miesięcy na oddanie kluczy. Ale i tak mowa o kilku miesiącach, a nie dwóch, trzech latach, jakie pochłania budowa nowych mieszkań.

Na plus, jeśli chodzi o rynek wtórny, działa też to, że takie mieszkanie można obejrzeć. Rynek pierwotny to zwykle plany i wizualizacje, które często trudno właściwie sobie przełożyć. Korzyścią jest otoczenie: mieszkania z drugiej ręki są zwykle dobrze skomunikowane, zlokalizowane w pobliżu sklepów, szkół i przedszkoli.

W ubiegłym roku popyt na mieszkania z rynku wtórnego był tak duży, że często ceny mieszkań z drugiej ręki były wyższe niż tych z rynku pierwotnego

Analiza stanu technicznego

Kupując mieszkanie z rynku wtórnego, trzeba jednak pamiętać o kilku kwestiach. – Przed podjęciem decyzji o kupnie mieszkania z rynku wtórnego należy dokładnie sprawdzić stan lokalu. Jeżeli mieszkanie było wcześniej użytkowane, być może konieczne będzie przeprowadzenie drobnych napraw lub odświeżenie przestrzeni. W najgorszym przypadku przyszli właściciele muszą się liczyć z generalnym remontem. Na etapie negocjacji dotyczących finalnej ceny nieruchomości warto się powołać na elementy, które wymagają przebudowy. Zdarza się, że w wyniku takich rozmów sprzedający zobowiązuje się naprawić niektóre usterki w mieszkaniu przed sfinalizowaniem umowy – zwraca uwagę Marta Buzalska, ekspertka serwisu Otodom.

Radzi, by decydując się na mieszkaniu z drugiej ręki, dokonać dokładnego przeglądu technicznego lokalu. Sprawdzić stan ścian, instalacji elektrycznych czy pionów kanalizacyjnych w budynku.

– Jeżeli chcemy zamieszkać w starym budownictwie, warto przyjrzeć się temu, jak wyglądają części wspólne, takie jak klatka schodowa, windy czy komórki lokatorskie. Cenna może się okazać również informacja o planowanych przez spółdzielnię remontach w budynku. Jeżeli nie mamy pewności co do stanu technicznego nieruchomości, warto się zwrócić o pomoc do specjalisty, np. do rzeczoznawcy budowlanego, który dokona ekspertyzy stanu faktycznego mieszkania – radzi Buzalska.

Kolejną fundamentalną kwestią jest, jak mówi, zweryfikowanie stanu prawnego mieszkania. Można zlecić to prawnikowi lub pośrednikowi nieruchomości, który sprawdzi m.in., kto jest właścicielem lokalu, czy praw do mieszkania nie mają osoby trzecie oraz czy mieszkanie nie jest obciążone zadłużeniem.

To najbardziej istotne kwestie przy podejmowaniu decyzji o zakupie mieszkania. Ale przed podjęciem decyzji dobrze zwrócić uwagę także na sąsiedztwo, sprawdzić dostępność miejsc parkingowych, bliskość szkół, przedszkoli, sklepów, zwłaszcza jeśli mieszkanie kupuje się na własne cele, a nie jako inwestycję. ●

Rząd zapowiada zmiany w OZE

– **W sposób szczególny stawiamy na rozwój OZE. Jeżeli rozwinimy sieci, do 2030 r. osiągniemy ambitny plan 50 GW z OZE – zapowiedziała Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska.**

Na zorganizowanej 30 marca konferencji prasowej, w której udział wzięli premier Mateusz Morawiecki, prezes Orlenu Daniel Obajtek i minister środowiska Anna Moskwa, przedstawiono plan odejścia od rosyjskiej ropy, rosyjskiego gazu i węgla.

„Dzisiaj przedstawiamy najbardziej radykalny w Europie plan odejścia od rosyjskich węglowodorów – rosyjskiej ropy, rosyjskiego gazu i rosyjskiego węgla. Ten plan jest potrzebny, żeby w Europie przyszło otrzeźwienie” – mówił premier Mateusz Morawiecki.

Anna Moskwa przedstawiła natomiast plan tworzenia energety-

ki odnawialnej. „W sposób szczególny stawiamy na rozwój OZE. Na 2020 r. mieliśmy plan osiągnięcia 15 proc. [mocy zainstalowanej] z OZE – przekroczyliśmy ten poziom. Jeżeli rozwinimy sieci, do 2030 r. osiągniemy ambitny plan 50 GW z OZE – mówiła.

Ważną zmianą, którą zapowiedział minister, jest odejście od tzw. zasady 10H. Według tej zasady między lądową elektrownią wiatrową a zabudowaniami mieszkalnymi musi być zachowana odległość co najmniej dziesięciokrotności wysokości siłowni wiatrowej. To jedno z najbardziej restrykcyjnych w Europie zasad odległościowych. Celem ustawy była ochrona mieszkańców przed szkodliwym oddziaływaniem wiatraków. Jej efekt był jednak taki, że praktycznie uniemożliwiła budowę nowych elektrowni wiatrowych w naszym kraju. Zgodnie z opracowaniem Fundacji Inicjatyw

Strategicznych „Instrat” zasada 10H w obecnym kształcie wyklucza z inwestycji wiatrowych 99,7 proc. obszaru Polski.

Anna Moskwa zapowiedziała, że liberalizacja zasady 10H musi się odbyć z poprzedzeniem konsultacji, uwzględniając głos lokalnych społeczności. Już wcześniej zapowiedziano, że ustawą będzie

Anna Moskwa zapowiedziała, że liberalizacja zasady 10H musi się odbyć z poprzedzeniem konsultacji, uwzględniając głos lokalnych społeczności

się zajmowało Ministerstwo Rozwoju i Technologii. Resort pod koniec ubiegłego roku przekazał nowe przepisy do konsultacji. Pomysł jest taki, że odległość między lądową elektrownią wiatrową a zabudowaniami mieszkalnymi ma wynosić 500 m.

Z opracowania Inrat wynika, że liberalizacja zasady 10H pozwoli na ponad 25-krotne zwiększenie dostępności terenów pod inwestycje wiatrowe – z obecnych 0,28 proc. do 7,08 proc. powierzchni Polski, co umożliwi realizację 31-32 GW nowych elektrowni wiatrowych z poszanowaniem aspektów społecznych, środowiskowych, technicznych i ekonomicznych.

Choć liberalizacja przepisów jest potrzebna, na jej efekty trzeba będzie czekać latami. Instytut Obywatelski w raporcie „Polska energetyka pod rządami PiS – drogo, drożej, ciemno” zauważa, że do 2025 r. nie

istnieją realne możliwości radykalnego wzrostu mocy zainstalowanej w Polsce.

Raport Instytutu Obywatelskiego to gorzkie świadectwo dla polityki PiS. Instytut Obywatelski zarzuca partii rządzącej, że lata 2015-21 to brak nowych inwestycji w moc wytwórcze, brak rozbudowy sieci przesyłowych i dystrybucyjnych, nieuzasadnione blokowanie rozwoju OZE, w tym odmowy przyłączenia fotowoltaiki wielkoskalowej i wprowadzenie zasady 10H.

W efekcie tego, jak twierdzi instytut, system elektroenergetyczny znalazł się na skraju wydolności, a od roku 2025 będzie praktycznie uzależniony od wymiany transgranicznej. Już wtedy uznali, że bezpieczeństwo energetyczne Polski jest zagrożone. Wojna w Ukrainie może jeszcze bardziej pogłębić problem. ●

Justyna Sobolak

Wojna i problemy mikroprzedsiębiorstw

Największą barierą w rozwoju małych, często jednoosobowych firm były do niedawna opóźnione płatności. Teraz główny problem to utracone kontrakty. Długi najmniejszych firm przekraczają już 4,5 mld zł.

Leszek Kostrzewski

– W pierwszych dniach wojny odebrałam bardzo dużo wiadomości z prośbą o przesunięcie terminu realizacji projektu lub jego odwołanie. Od rana do późnych godzin nocnych staram się pomagać w zbiórkach, zbieraniu datków, nagłaśnianiu różnych akcji humanitarnych czy organizowaniu różnych niezbędnych sprzętów dla walczących w Ukrainie lub przybywających do Polski – opowiada Dagmara Pakulska zajmująca się marketingiem i prowadząca jednoosobową działalność gospodarczą.

Zwraca jednak uwagę na drugi aspekt tej sytuacji. – Ważne, żebyśmy zrozumieli, że najpierw musimy zadbać o siebie. Aby dalej wspierać finansowo Ukraińców, bo ta pomoc będzie im jeszcze bardzo długo potrzebna, nie możemy sami grzebać naszych firm. Musimy funkcjonować jak dotychczas, żeby za chwilę nie okazało się, że sami potrzebujemy wsparcia, bo doprowadziliśmy swoje firmy na skraj bankructwa – mówi z naciskiem. A to, jak wygląda kondycja firm i ich ekonomiczne nastroje, pozostawia wiele do życzenia. Jak wynika z badania „Impulsy i bariery finansowe

w rozwoju MŚP” na zlecenie Krajowego Rejestru Długów Biura Informacji Gospodarczej i firmy faktoringowej NFG, największą barierą w rozwoju firmy były do niedawna opóźnione płatności. Ale teraz dochodzi nowa przeszkoda – utracone kontrakty.

Obawy przed tym, jakie skutki dla polskiej gospodarki może mieć wojna, sprawiły, że sporo firm wstrzymało część projektów realizowanych przy udziale podwykonawców – mikro- i małych przedsiębiorstw.

Jeśli zawieszone kontrakty nie zostaną szybko uruchomione, to mikrofirmy same znajdują się w potrzebie. – To typowa reakcja kryzysowa, którą obserwowaliśmy na początku pandemii. Wtedy jeszcze nikt nie wiedział, co tak naprawdę się dzieje, ile to potrwa i jakie będzie miało

Najgorzej w handlu, budowlance i transporcie

- Według danych Krajowego Rejestru Długów zadłużenie przedsiębiorstw wynosi obecnie ponad 9 mld zł.
- W najtrudniejszej sytuacji są firmy handlowe

2,2 mld zł

- budowlane

1,4 mld zł

- transportowe

1,1 mld zł

- przemysłowe

1 mld zł

konsekwencje. Tym razem strach znów zadziałał na niekorzyść polskich firm – mówi Dariusz Szkaradek, prezes firmy NFG.

Gdy nie ma zleceń, firmy nie mogą wystawić faktur, a to powoduje problemy z płynnością.

– W pandemii mieliśmy sytuację, że nawet jedna trzecia firm wystawiała miesięcznie mniej faktur niż przed pandemią z powodu utraty kontraktów lub zleceń. Dziś ofiarą wstrzymywania zleceń padają m.in. freelancerzy, jednoosobowe działalności gospodarcze, agencje reklamowe. Ta grupa zawsze miała problemy z utrzymaniem płynności finansowej przez klientów zwlekających z zapłatą. Ratowali się faktoringiem, ale teraz nie mogą, bo nie wystawiają faktur na konto, dzięki czemu mogłoby dostać pieniądze – zwraca uwagę Dariusz Szkaradek z NFG. ●

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod sygn. akt I Ns 235/17 toczy się postępowanie w sprawie z wniosku Małgorzaty Zielińskiej

o stwierdzenie nabycia spadku po Franciszku Błachut s. Franciszka i Antoniny z d.Ptaszek, zmarłym dnia 23.10.2011r., ostatnio stale zamieszkałym w Łanach Wielkich nr domu 36, gmina Żarnowiec.

Sąd wzywa spadkobierców ustawowych Franciszka Błachut, a w szczególności następców prawnych jego siostr Katarzyny Michaliny Błachut ur.29.09.1944r. w Ochotnicy Dolnej i Marii Błachut ur.18.02.1940r. w Ochotnicy Dolnej, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34168644

Sygnatura akt I Ns 74/21

OGŁOSZENIE
Sąd Rejonowy w Pabianicach I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu z wniosku Tadeusza Zalesnego z udziałem Nadima Koussan (sygnatura akt I Ns 74/21) o stwierdzenie nabycia spadku po Antonim Zalesnym, synu Jana i Heleny z domu Cuپر, urodzonym 6 listopada 1958 roku w miejscowości Górnik, zmarłym 7 marca 2018 roku w Konstancynie Łódzkiej, ostatnio stale zamieszkałym w Konstancynie Łódzkiej przy ulicy Poprzecznej 10; dotychczas ustalono, że w skład spadku wchodzi własność nieruchomości położonej w miejscowości Nalewajków gmina Radoszyce, składająca się z działek ewidencyjnych o numerach 74 i 77 o łącznej powierzchni 0,4900 ha objętą księgą wieczystą numer K11K/00050755/8; Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia praw spadku po wyżej wymienionym spadkodawcy.

OGŁOSZENIE 34168940

Syndyk masy upadłości spółki Katowickie Przedsiębiorstwo Naprawy Maszyn Budowlanych „Budropol” Spółka Jawna A. Będkowski R. Liczberski i inni w upadłości z siedzibą w Czeladzi („Upadły”),
ogłasza

pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż poszczególnych ruchomości wchodzących w skład masy upadłości Upadłego, szczegółowo opisanych w „Opinii określającej wartość rynkową składników majątku rzeczowego należącego do spółki Katowickie Przedsiębiorstwo Naprawy Maszyn Budowlanych „Budropol” Spółka Jawna A. Będkowski, R. Liczberski i inni w upadłości” z dnia 17 grudnia 2019 r., w zakresie poszczególnych Załączników (możliwość złożenia oferty na każdy załącznik z osobna).

Wszelkich informacji w ww. przedmiocie uzyskać można pod numerem telefonu: **032 506 58 74 lub 75** albo pod adresem: **kancelaria@zymek.pl**

OGŁOSZENIE 34168671

W Sądzie Rejonowym w Radomsku toczy się postępowanie w sprawie I Ns 825/18 z wniosku Asekuracja Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Sopocie z udziałem Magdaleny Marcinkowskiej, Małgorzaty Pukacz, Leszka Pawelec, Tomasza Pawelec, Ewy Jędrzejczyk, Gminy Miasta Radomska, Romualda Pawelec, Karoliny Mrulik, Julii Jędrzejczyk, Krzysztofa Pukacz, Agnieszki Pukacz o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Marcinkowskiej, córce Wincentego i Heleny, zawód: urzędnik, ostatnio stale zamieszkałej w Radomsku, zmarłej 5 września 2017 roku w Radomsku, majątek: spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego opisane w księdze wieczystej KWPT1R/00096258/9. Sąd wzywa spadkobierców ustawowych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku przed tutejszym Sądem, gdyż w przeciwnym wypadku mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34168968

PREZYDENT OLSZTYNA
PLAC JANA PAWŁA II 1

Olsztyn, dnia 24.03.2022 r.

Znak sprawy: GGN.III.6833.1.48.2017.F

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 36 w zw. z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 735 ze zm.) Prezydent Olsztyna w dniu 31.03.2022 r. zawiadamia, że z uwagi na konieczność dokonania wyceny niżej wymienionej nieruchomości, przedłuża się termin załatwienia sprawy dotyczącej ustalenia wysokości odszkodowania z tytułu przejęcia na własność Gminy Olsztyn udziałów o nieuregulowanym stanie prawnym wynoszących: **412/60000, 125/10000 i 820/160000** części działki nr 198/13 obręb 161 **(właściciele udziałów nie żyją i brak jest postępowania spadkowego)** o pow. 0,0061 ha, zgodnie z decyzją Prezydenta Olsztyna Nr - 2/2017 z dnia 16 marca 2017 r. znak: RMB.6740.828.2016 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej - Zadanie I - Budowa linii tramwajowej w ciągu ulic: Piłsudskiego, Wyszyńskiego, Synów Pułku, Krasickiego, Wilczyńskiego do Osiedla Pieczewo w Olsztynie, do dnia 30.06.2022 r..

Niniejsze obwieszczenie jest podane do publicznej wiadomości w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej: umolsztyn.bip.gov.pl, w zakładce: Informacje obwieszczenia dotyczące odszkodowań z tytułu decyzji ZRID, na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna oraz w Gazecie Wyborczej.

Nadmieniam, że z uwagi na wyznaczenie nowego terminu do załatwienia sprawy Stronie przysługuje na podstawie art. 37 § 1 k.p.a. prawo wniesienia ponażenia do organu wyższego stopnia tj. Wojewody Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie za moim pośrednictwem. Zgodnie z art. 37 § 2 k.p.a. ponażenie powinno zawierać uzasadnienie.

Prezydent Olsztyna
Piotr Grzymowicz

OGŁOSZENIE 34167881

Wyciąg z ogłoszenia
PREZYDENTA MIASTA JASTRZĘBIE-ZDRÓJ
o przetargu ustnym nieograniczonym



który odbędzie się w dniu 08 czerwiec 2022 roku o godzinie 12:00 w sali 130 A, I piętro budynku Urzędu Miasta przy Al. Piłsudskiego 60 w Jastrzębiu-Zdroju na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej położonej przy ul. Pszczyńskiej 134, stanowiącej własność Miasta Jastrzębie-Zdrój na prawach powiatu, opisanej w ewidencji gruntów i budynków jako działki: 3528/156 o pow. 0,2126 ha, obręb Jastrzębie Górne, k. m. 2, zapisanej w księdze wieczystej GL1L/00015137/7, prowadzonej przez Wydział Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Jastrzębiu-Zdroju.

Cena wywoławcza w przetargu wynosi 820 000,00 zł netto, wadium 82 000,00 zł. Sprzedaż nieruchomości zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (t. j. Dz. U. z 2021 roku poz. 685 z późn. zm.) korzysta ze zwolnienia z podatku od towarów i usług.

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłata wadium w określonej wyżej wysokości z dopiskiem przetarg ul. Pszczyńska 134, na konto 74 8470 0001 2001 0017 6125 0010 do dnia 02.06.2022 r. (data wpływu na konto). W Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego działka znajduje się w strefie 1Up – tereny zabudowy usług publicznych. Działka znajduje się w terenie górniczym KWK „Jastrzębie - Bzie”. Na przedmiotowej działce znajduje się obiekt o wysokich walorach kulturowych objęty Gminną Ewidencją Zabytków. Działka znajduje się w strefie ochrony sanitarnej cmentarza. Dla przedmiotowego terenu nie wyznaczono obszarów zdegradowanych i obszaru rewitalizacji.

Warunki przetargu szczegółowo określa regulamin przetargu wywieszony na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu. Ogłoszenie i Regulamin podlegają publikacji w BIP Urzędu Miasta Jastrzębie-Zdrój i na stronach internetowych m.in. www.jastrzebie.pl, a także w sposób zwyczajowo przyjęty w miejscowości. Dodatkowe informacje na temat procedury można uzyskać w Wydziale Mienia i Nadzoru Właścielskiego pok. 469 budynek B Urzędu Miasta w Jastrzębiu –Zdroju przy Al. Piłsudskiego 60, Tel 32- 47 85 273. Okazanie nieruchomości może nastąpić po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu w Miejskim Zarządzie Nieruchomości tel. (032) 47 87 016.

OGŁOSZENIE 34168479

Ogłoszenie Likwidatora Centralnego Związku Spółdzielczości Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „CEPELIA” w likwidacji o pisemnym przetargu nieograniczonym na zbycie zabudowanych nieruchomości gruntowych położonych w Warszawie przy ul. Chmielej 8, Chmielej 8a - ściśle CENTRUM WARSZAWY

I Przedmiot przetargu
Likwidator Centralnego Związku Spółdzielczości Rękodzieła Ludowego i Artystycznego „CEPELIA” w likwidacji w 00-013 Warszawa ul. Jasna 1 lok. 120 ogłasza **pisemny przetarg nieograniczony** na sprzedaż:
1. prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej w postaci działki nr 76 (siedemdziesiąt sześć), obręb ewidencyjny 0311 (zero trzysta jedenaście), nazwa obrębu 5-03-11 (pięć zero trzy jedenaście) o powierzchni 363 m² (trzysta sześćdziesiąt trzy metry kwadratowe) oraz prawo własności budynku czterokondygnacyjnego, z poddaszem, podpiwniczonego o powierzchni 1268,8 m² (jeden tysiąc dwieście sześćdziesiąt osiem i 80/100 metra kwadratowego) posadowionego na nieruchomości gruntowej, stanowiących nieruchomości przy ul. Chmielej 8 w Warszawie dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr KW WA4M/00160204/4, budynek wpisany do Gminnej Ewidencji Zabytków m.st. Warszawy
2. prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej w postaci działki nr 75/1 (siedemdziesiąt pięć łamane na jeden), obręb ewidencyjny 0311 (zero trzysta jedenaście), nazwa obrębu 5-03-11 (pięć zero trzy jedenaście) o powierzchni 229 m² (dwieście dwadzieścia dziewięć metry kwadratowe) oraz prawo własności budynku pięciokondygnacyjnego z poddaszem nie użytkowym, podpiwniczonego o powierzchni 530, 8 m² (pięćset trzydzieści i 80/100 metra kwadratowego) posadowionego na tej nieruchomości gruntowej, stanowiących nieruchomości przy ul. Chmielej 8a w Warszawie dla której Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o nr KW WA4M/00449687/3

II Cena wywoławcza
Cena wywoławcza łączna dla nieruchomości 1 i 2 wynosi 45 000 000 zł (czterdzieści pięć milionów zł). Nie ma możliwości oddzielnego zakupu, budynki położone przy ul. Chmielej 8 i Chmielej 8a, są ze sobą powiązane przejściami, jest możliwość ich rozdzielenia do samodzielnego korzystania.

III Wadium
Warunkiem przystąpienia do Przetargu jest wniesienie wadium. Wadium jest wnoszone wyłącznie w pieniądzu i wynosi 1% ceny wywoławczej. Wadium wnosi się na rachunek bankowy 14 1020 1127 0000 1102 0345 6589 z podaniem tytułu przelewu: „WADIUM dot. nieruchomości (adres)”. Potwierdzenie wniesienia wadium stanowi załącznik do oferty. Wadium zwraca się niezwłocznie, jednak nie później niż przed upływem 7 dni od dnia odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym. Wadium zwraca się bez odsetek oraz nie podlega ono waloryzacji. Wadium uiszczane przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał (Zwycięzca Przetargu), zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Niewniesienie wadium jest równoznaczne z nieprzystąpieniem do Przetargu.

IV Sposób składania ofert
Oferty mogą być składane bezpośrednio w biurze likwidatora ul. Jasna 1 lok 120, 00-013 Warszawa do dnia 28 kwietnia 2022 r. do godz. 15:00 lub listem poleconym, pocztą kurierską przy czym o terminowym złożeniu oferty decyduje data wpływu do biura likwidatora. Oferty z ceną poniżej ceny wywoławczej będą bezwarunkowo odrzucane. Oferty nie spełniające wymogów zawartych w regulaminie będą bezwarunkowo odrzucane.

V Informacje dotyczące przetargu i nieruchomości
Z Regulaminem przetargu - wymogami formalnymi ofert i dodatkowymi informacjami o nieruchomościach będących przedmiotem przetargu można zapoznać się w dniach 7- 8 i 12- 15 kwietnia 2022 r. Datę oględzin nieruchomości należy uzgodnić z likwidatorem tel. 501 236 744. Istnieje możliwość uzgodnienia innego terminu oględzin. Przetarg może być unieważniony przez likwidatora na każdym jego etapie bez podania przyczyn.

VI Wybór najkorzystniejszej oferty
Otwarcie ofert przez Likwidatora z udziałem Komisji Przetargowej i rozstrzygnięcie przetargu nastąpi w dniu 28 kwietnia 2022r. o godz 16. O wynikach rozstrzygnięcia przetargu oferty zostaną powiadomieni listami poleconymi. Wybrany oferent zobowiązany jest do nabycia nieruchomości W przypadku nabycia nieruchomości wpłacone wadium zostanie zaliczone na poczet ceny, w przypadku w którym zwycięzca przetargu odstąpi od nabycia nieruchomości wpłacone przez niego wadium przepada.

VIII Ogłoszenie wyników przetargu
Likwidator zawiadamia pisemnie Zwycięzcę Przetargu o wyniku Przetargu w terminie 7 dni od zakończenia Przetargu, zgodnie z zasadami przewidzianymi w Regulaminie przetargu. Do zawiadomienia dołącza się kopię Protokołu z Przetargu.

IX Zawarcie umowy sprzedaży
Nabywcą jest Zwycięzca Przetargu, który jest zobowiązany do nabycia nieruchomości w drodze umowy sprzedaży zawartej w formie aktu notarialnego po cenie wskazanej w ofercie. Likwidator zawiera umowę sprzedaży z Nabywcą w terminie 30 dni od dnia sporządzenia protokołu z Przetargu. Na żądanie i koszt Nabywcy zawarcie umowy sprzedaży może być poprzedzone zawarciem umowy przedwstępnej. Likwidator wskazuje termin oraz miejsce zawarcia umowy sprzedaży. Jeżeli Nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego w miejscu i w terminie podanych w zawiadomieniu, Likwidator może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium przepada.

OGŁOSZENIE 34168590

Jeszcze więcej wojny w Polsce

Problem to Kaczyński, a nie Ziobro

Beylin



Mnożą się pomysły, że gdyby PiS pozbył się Zbigniewa Ziobry, mógłby wtedy powstać rząd bardziej pronijny i mniej antydemokratyczny, który miałby wsparcie części opozycji oraz prezydenta Dudy.

Ostatnio w tym duchu wypowiedział się wicemarszałek Sejmu z PSL Piotr Zgorzelski. „Rząd mniejszościowy plus rozmowa z opozycją o poparciu ważnych ustaw to jest jakaś perspektywa polityczna, o której można mówić” – oznajmił w „Wyborczej”.

O tym, że kierownictwo PiS rozważa wyrzucenie Ziobry z obozu rządzącego lub przynajmniej zastanawia się, jak zmusić go do milczenia i trwałej pokory wobec prezesa Kaczyńskiego, piszą różne media, w tym „Wyborcza”. W tych opisach Jarosław Kaczyński mimo swego dogmatycznego autorytaryzmu jest jednak jakoś pragmatyczny, więc chciałby się dogadać z Unią w sprawie praworządności, by odblokować unijne pienią-

dze dla Polski. Ale uniemożliwia mu to szantaż Ziobry, fanatycznego wroga UE. Grupa Ziobry właśnie zablokowała w komisji sejmowej prezydencki projekt likwidacji Izby Dyscyplinarnej mający doprowadzić do kompromisu z Unią.

O ile jednak widać pewną pragmatyczną ewolucję Dudy w kwestii ulżenia się z Unią, o tyle postawa Kaczyńskiego pozostaje równie twarda, jak była. Pod tym względem Ziobro to wierny kaczyzsta. Duda szuka więc takiego kompromisu, w którym jakaś doza autorytarnej władzy nad sędziami połączonej z urzędowym dyskryminacyjnym nacjonalizmem byłaby do zaakceptowania przez Unię. Szuka łagodniejszej niedemokracji.

Kaczyński przeciwnie. Jego credo brzmi: jeszcze więcej wojny w Polsce i z Unią. Uważa bowiem, że w kryzysie należy atakować, a nie się dogadywać. Wojna Putina z Ukrainą nie zmieniła tego nastawienia prezesa. Poczynania PiS i partyjna propaganda świadczą o tym, że według Kaczyńskiego wojna daje mu okazję, by konsolidować władzę, a nie by się nią dzielić.

Jak uprzytomnił w „Wyborczej” Antoni Podolski, szykowana przez PiS ustawa o ochronie ludności oraz o stanie klęski żywiołowej ma dać rządowi, czyli Kaczyńskiemu, niekontrolowaną władzę nad samo-

rządami i prawo do usuwania prezydentów miast oraz starostów. Zastępowaliby ich rządowi komisarze. To dotąd najbardziej brutalna próba zniszczenia polskich samorządów, głównej przeszkody w marszu PiS do dyktatury. Mimo wojny z Putinem Kaczyński jest więc nieugiętym zamordystą-putinistą.

Nie ustały przecież polowania na sędziów pilnujących standardów praworządności. Władza wciąż chce wziąć pod but całe sądownictwo. Bierze też pod but społeczną solidarność. PiS przyzwala bowiem na spontaniczną pomoc osobom z Ukrainy, ale wciąż skazuje na głód i śmierć uchodźców, w tym dzieci i kobiety, na granicy białoruskiej. I najchętniej wpakowałby do więzienia osoby, które tym uchodźcom starają się pomagać. Bo według Kaczyńskiego tylko on rozstrzyga, do jakiej solidarności mamy jako społeczeństwo prawo, a jaką należy tępić. Sami Polacy takich praw nie mają.

Wzmaga się nienawistne traktowanie opozycji. Gdy marszałek Senatu Tomasz Grodzki wytknął, owszem, brutalnie, rządowi opieszałość we wprowadzaniu sankcji przeciw Rosji, w PiS rozpętało się piekło. Ta wypowiedź „wpisuje się w najostrejszą, najbardziej zakłamaną narrację propagandy Putina. Według mnie wy-

pełnia znamiona zdrady polskiej racji stanu” – komentował Marek Pęk, wicemarszałek Senatu z PiS w Radiu Maryja. Podobne pomyje wylewały inni politycy partii. Grodzki dołączył więc do orszaku zdrajców narodu, w którym prym wiódł dotąd Donald Tusk. Ale propaganda PiS rozszerza ten orszak niemal co dzień. Wkrótce nie będzie już „opozycji”, będą tylko zdrajcy, bo kto nie jest z Kaczyńskim, jest z Putinem.

Tak prezes przerobił na własny użytek mowę prezydenta Bidena w Warszawie. Biden mówił o starciu demokracji Zachodu z dyktaturą Putina i dyktatorskimi tendencjami w Europie. W wersji Kaczyńskiego antyputinowski rząd PiS został zaliczony do Zachodu i demokracji, więc przeciwnicy prezesa są za Putinem. A cały naród winien śpiewać: Kaczyński ma rację, mamy w Polsce demokrację.

Oczywiście Kaczyński musi się układać z Dudą, w jakiej mierze może konsolidować władzę i zaostreżać politykę. Tyle że rozmawiać będą dwaj PiS-owcy kompetentni przede wszystkim w łamaniu demokracji. Co oznacza spór nie o to, ile demokracji przywrócić, tylko o to, ile zamordyzmu da się wprowadzić i utrzymać. Do wyborów nic w tej sprawie się nie zmieni. ●

Marek Beylin

Prognoza pogody

Ryczy mysz na Salomonach

Warszawski



Dysproporcjonalne relacje nie są w stosunkach międzynarodowych czymś niespotykanym. Jeżeli 600-tysięczna Czarnogóra mogła zostać członkiem NATO, sojuszu, którego państwa członkowskie liczą łącznie miliard mieszkańców, to co jest niby dziwnego w traktacie o bezpieczeństwie, jaki 700-tysięczne Wyspy Salomona zamierzają zawrzeć z liczącymi 1,4 miliarda mieszkańców Chinami? Tymczasem Australia jest „wielce zaniepokojona”, USA uważają zaś, że „chińskich sił bezpieczeństwa i ich metod nie należy eksportować”; podobne obawy wyraziły Fidżi, Papua i Nowa Zelandia.

Kluczowy w umowie jest art. 1 stanowiący, że Wyspy mogą „zwrócić się do Chin o przysłanie policji, wojska i innych sił zbrojnych, by dopomóc w utrzymaniu ładu społecznego, ochrony życia i własności”. Chiny zaś mogą „zgodnie z własnymi potrzebami, i za zgodą Wysp, dokonywać wizyt okrętów, wyposażać je logistycznie i korzystać z praw postoju i tranzytu”. Innymi słowy, w zamian za obietnicę

utrzymania obecnego rządu przy władzy siłą Pekin uzyskuje prawa do bazy morskiej na Salomonach. Nic dziwnego, że zgodnie z art. 5 „strony nie będą ujawniały treści porozumienia stronom trzecim”; nie jest jasne, czy stroną trzecią jest też wyspiarski parlament. Treść porozumienia nie została bowiem oficjalnie ogłoszona, choć nie zdementowano autentyczności wersji ujawnionej w ubiegłym tygodniu przez opozycję.

Z leżących o ponad 3 tys. km na północny zachód od wybrzeży Australii Salomonów można skutecznie kontrolować szlaki morskie między Australią a USA; podczas II wojny światowej Amerykanie stracili 29 okrętów i 7 tys. żołnierzy, odbijając Guadalcanal – największą z 900 wysp – z rąk Japończyków. Perspektywa, że zainstalować się tam mogą Chińczycy, jest i dla Waszyngtonu, i dla Canberra nie do przyjęcia. Ewentualna baza na Salomonach dołączyłaby do innych zamorskich instalacji chińskiej marynarki, jak nielegalnie zajmowane atole na Morzu Południowochińskim i baza morska w Dżibuti. Są jeszcze kontrolowane przez Pekin porty, jak Gwadar w Pakistanie, Hambantota na Sri Lance czy Kyaukpyu w Mjanmie położone przy kluczowych szlakach morskich; na Pacyfiku Chiny usiłowały zaś się zainstalować na Vanuatu i Kiribati. W wypadku wojny Pekin mógłby w tych miejscach rozlokować swe okręty, by przerwać te szlaki. Rozważania takie były do niedawna jedynie hipotetyczne. Dziś, po

agresji Rosji na Ukrainę, wojna znów stała się realną groźbą – a sojusz rosyjsko-chiński, jak powiedzieli przywódcy obu krajów, „nie ma granic”. Ale granic nie mają też bazy morskie USA rozmieszczone w 24 miejscach na świecie.

Chodzi jednak o to, że na Salomonach już stacjonują obce siły – australijskie i nowozelandzkie – sprowadzone tam po raz trzeci od ogłoszonej w 1978 r. niepodległości od Wielkiej Brytanii, by stłumić krwawe zamieszki między mieszkańcami różnych wysp. Tylko w listopadzie ub.r. zginęły w nich trzy osoby, a dzielnica chińska w stolicy Honiarze poszła z dymem. Pekin ma się więc czym niepokoić, a premier Manasseh Sogavare ma podstawy, by – jak powiedział – „zdywersyfikować” zewnętrzne źródła bezpieczeństwa. Nietrudno jednak sobie wyobrazić konsekwencje sytuacji, w której australijskie i chińskie siły bezpieczeństwa przywracają „ład społeczny”, popierając każdą kogo innego.

Salomony nigdy właściwie nie okrzepły jako państwo, a relacja ludności do geografii (niecały 1 tys. mieszkańców na jedną wyspę) skutecznie to uniemożliwia.

Sogavare, którego upadki i powroty do władzy to w sumie niemal cała historia wysp, chętnie by się oparł na kimś silniejszym. Swój zamiar dokonania prochińskiego zwrotu sygnalizował już w 2019 r., gdy zerwał stosunki z Tajwanem i nawiązał je z Pekim;

nem; Malaita – druga co do wielkości wyspa archipelagu – nigdy jednak tego zwrotu nie uznała, zwiększając poczucie zagrożenia premiera. Tymczasem USA od 30 lat nie mają na Honiarze nawet ambasady. O zamiarze jej ponownego otwarcia sekretarz stanu USA Antony Blinken zawiadomił niedawno podczas spotkania z przywódcami regionu w Fidżi, gdzie zatrzymał się na kilkugodzinny postój. Każdy z przywódców wyspiarskich państw miał kilka minut, by coś powiedzieć znamienitemu gościowi.

Czarnogóra, która mimo wewnętrznych podziałów etnicznych jest jednolitym krajem, zawarła – z troski o własne bezpieczeństwo – jawny sojusz z NATO, przymierzem różnorodnych państw. Rząd Solomonów, które nigdy się pełnoprawnym państwem nie stały, chce zawrzeć – też z troski o własne bezpieczeństwo – tajny sojusz z Chinami, scentralizowaną dyktaturą. Więcej tu różnic niż podobieństw. Ale w 2018 r. prezydent Donald Trump kpil z „bardzo agresywnej” jakoby Czarnogóry; rok później premier Sogavare był w Pekinie podejmowany z pełnymi honorami. W świecie, który niebezpiecznie zbliżył się do wojny, przywódców Zachodu nie stać na to, by lekceważyć potencjalnych sprzymierzeńców. Sogavare mówi, że jego kraj to „mała myszka” zagrożona przez „nieczne koty”. Mysz właśnie ryknęła – po chińsku. ●

Dawid Warszawski

Gościnne występy

Rusofobia przeciw ksenofobii

Żakowski



Nowosilcow też się czasem przyda. Gdyby ukraińscy uchodźcy wiedzieli, ile mu zawdzięczają, razem z kurator Nowak protestowaliby przeciw wystawianiu „Dziadów”. I przeciw burzeniu pomników Stalina. Bo bez rusofobii uzasadnionej historią maltretowania Polaków przez Rosję naszą reakcję na ukraińskie nieszczęście dyktowała by ksenofobia, która dotyka uchodźców przedzierających się przez białoruską granicę.

To, jak przyjmujemy ukraińskich uchodźców, jest piękne i niezwykle. W obliczu tej wielomilionowej fali Jarosław Kaczyński nie drży przed mikrobami, Mariusz Kamiński nie pokazuje mediom, co mają w telefonach, terytorialsi witają tych uchodźców herbatą – nie karabinami. I mało kto narzeka, że część z nich ma dobre samochody, drogę telefony i markowe ciuchy, bo teraz każdy rozumie, że bomby tak samo zabijają bogatych, jak biednych.

A u uchodźców w 2015 i 2021 wielu to przeszkadzało. To wspaniale, że Polacy tak empatycznie traktują ofiary putinowskiej agresji na Ukrainę. Mielibyśmy dobry powód do dumy, gdyby nie to, że jednocześnie siepacze Błaszczaka ze zbrodniczym okrucieństwem wywożą do mroźnego lasu na białoruskiej granicy inne uchodźcze rodziny z dziećmi.

To super, że prezydenci Warszawy i Ameryki, a nawet polski premier znaleźli czas, by się wybrać na Stadion Narodowy, brać dzieci z Ukrainy na ręce, przytulać ich matki i demonstrować solidarność z ludźmi, których ukraińskie domy zbombardował Putin. Ale radość zanieczyszcza fakt, że w tym samym czasie dzieci i matki, których domy Putin zbombardował w Syrii, zamarzają w Puszczy Białowieskiej.

Jak to jest, że wobec milionów ofiar putinowskich zbrodni w Ukrainie umiemy się zachować jak ludzie, a wobec setek lub pojedynczych tysięcy przybywających skądinąd ofiar Putina, Asada, ISIS i talibów postępujemy nikczemnie?

To nie jest tylko problem partii karzących się ksenofobicznymi lękami lub bojących się im przeciwstawić. Jeśli się porówna to, jak wielu Polaków nie chciało uchodźców w 2015 i 2021,

z tym, jak wielu wita ich teraz z wielką ofiarnością, widać, że mamy z sobą problem.

Po pierwsze – interesowność. Solidarność z Ukrainą to szansa, by odzyskać cierpienia pod rosyjskim jarzmem. Rozbiory, Sybir, 17 września, PRL. Każda złotówka oddana na ukraińskich uchodźców ma wymiar moralny, ale też praktyczny: jako pocisk wystrzelony w Rosję, której boimy się dwa wieki z przerwami. W tej konkurencji bez szans są Syryjczycy, Kurdowie, Afgańczycy. Pocisk wystrzelony w Asada czy ISIS nie wpisuje się w nasze doświadczenie. Pomoc dla ich ofiar musi wy-

Nie chodzi o to, by się znów biczować, że nie uratowaliśmy wszystkich. Chodzi o to, żebyśmy widzieli się prawdziwie. Nawet wtedy, gdy pomagamy milionom ukraińskich uchodźców, chrześcijańska miłość bliźniego i polska gościnność pozostają bajką dla grzecznych dzieci

nikać z czystego impulsu moralnego, a on (to ważna samowiedza!) jest słaby.

Po drugie – problem rasy. Ukraińcy są tacy jak my. Po paru latach w Polsce wielu trudno odróżnić. Ich dzieci są jak nasze. O syryjskich ofiarach Putina&Co powiedzieć tego nie można. Nie wyglądają na naszych sąsiadów ani na nasze dzieci. Są obcy. A z obcymi mamy ten ksenofobiczny problem, który wielu z nas miało też z Ukraińcami, póki z tobołkami nie przekroczyli granicy, stając się braćmi w rusofobii nie mniej uzasadnionej niż nasza.

Nie chodzi o to, by się znów biczować, że nie uratowaliśmy wszystkich. Chodzi o to, żebyśmy widzieli się prawdziwie. Nawet wtedy, gdy pomagamy milionom ukraińskich uchodźców, chrześcijańska miłość bliźniego i polska gościnność pozostają bajką dla grzecznych dzieci. Bo nasze zbiorowe sumienie obciążają trwające cierpienie i śmierć na polsko-białoruskiej granicy. Zbawienna rusofobia nie przekreśliła naszej ksenofobii. Tylko przejściowo złagodziła objawy.

Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas



ZAWSZE JEST PORA NA TARGI

DLA PRZEMYSŁU



SALON TECHNOLOGII OBRÓBK METALI



PLASTPOL

5-7/04/2022

24-27/05/2022

Nowa wystawa w Zachęcie

ODKRYWANIE
KRYJÓWEK

Czy i jak upamiętniać dziury pod podłogą, pnie czy jaskinie, w których ukrywali się Żydzi? Natalia Romik znalazła na to sposób

Emilia Dłużewska

Srebrzenie wymaga cierpliwości i precyzji. Najpierw na nierówną powierzchnię milimetr po milimetrze nakłada się srebrną blaszkę. Następnie wygląda się łączenia płynnym srebrem i poleruje, aż powstaje gładka, lśniąca tafla.

W styczniu 2022 r. konserwatorzy z pracowni Piotra Pelca pokrywają srebrem odlew zdjęty z pnia dębu Józef, rosnącego w Wiśniowej na Podkarpaciu. Józef to pomnik przyrody, liczy sobie ponad 650 lat. Na początku XX w. jego imiennik, wybitny polski malarz Mehoffer, uwiecznił go na odwrocie banknotu stułotowego; sto lat później Józef został Europejskim Drzewem Roku.

Był lipiec 2021 r., gdy dziewczyna w srebrnej kurtce wraz ze starszym mężczyzną wjechali na platformie podnośnika w górę dębowego pnia. Oświetlili latarką szczelinę w pniu i zobaczyli drewnianą półkę. Kiedy do szczeliny wsunęli kamerę endoskopową, znaleźli 13 kolejnych. To nie półki. To stopnie.

Podnośnik w Wiśniowej i pracownia we Wrocławiu to dwa końce tej samej historii. Ale historia – wbrew temu, czego uczono nas w szkole – to nie linia. Bliżej jej do kłacza: splątanej, żywej masy rozchodzącej się w wielu kierunkach naraz, wypuszczającej coraz to nowe odnogi.

Na jednej z odnóg dwaj żydowscy bracia mocują w pniu metalowe klamry, na których oprą się drewniane schodki.

Na innej muzealne konserwatorki w skupieniu badają rysunek nagiej kobiety namalowany na ścianie szafy.

Jest też ta, w której badacze znajdują w kanałach Lwowa zgubione 80 lat wcześniej zabawki ukrywających się żydowskich dzieci.

Jest odnoga w Izraelu: ponad 90-letni Abraham Carmi wylicza z pamięci nazwiska wypisane na połamanych macewach maskujących wejście do bunkra na cmentarzu przy Okopowej w Warszawie.

W Warszawie, w tym samym bunkrze dwie kobiety smarują ceglana ścianę różowym silikonem.

Jest też taka, w której w stronę ukraińskiej granicy jadą ciężarówki wypakowane lekami. Z powrotem do Warszawy przywiozą materiały na wystawę o żydowskich kryjówkach z czasów II wojny światowej. Zaczniemy od tej.

SZAMASZ, CZYLI
POMOCNIK

Na otwierającej się dziś wystawie w Zachęcie kryjówek będzie dziewięć. Wy-



• **Natalia Romik: – Ukrywanie się to traumatyczne doświadczenie. Wiele osób nie chciało opowiadać o nim ze szczegółami** FOT. JACEK KOŁODZIEJSKI

drażony pierz w Wiśniowej. Szafa z Huty Zaborowskiej, w której ukrywał się najprawdopodobniej żydowski chłopiec. Jaskinie Jeziorna i Werteba w Ukrainie. Bunkier przy Okopowej. Pomieszczenie za obrotową szafą w klasztorze Niepokalanek w Jarosławiu. Tunele lwowskiej kanalizacji znane z filmu Agnieszki Holland „W ciemności”. Przestrzeń pod podłogą mieszkania w Żółkwi niedaleko Lwowa. Kryjówka pod prywatnym domem w Siemianowicach Śląskich. Mała skrytka w piwnicy kamienicy przy Ormiańskiej we Lwowie.

Dziewięć kryjówek to dziewięć rzeźb. Niektóre się srebrzą, inne są matowe, ziemiste. W abstrakcyjnych kształtach trudno rozpoznać kawałek dębowego pnia, ścianę ziemianki, klasztorne nadproże. Ale będą też modele 3D, plany architektoniczne, archiwalne nagrania.

To małe nycieki wycinek całości. – W okupowanej Polsce po aryjskiej stronie przetrwało ok. 50 tys. Żydów. Część dzięki podrobionym dokumentom, inni w ukryciu. Na ogół jedna osoba miała kilka kryjówek. Ile dokładnie ich było, nie wiemy – mówi Natalia Romik, badaczka i artystka.

Romik zrobiła doktorat z architektury na University College London, współpracowała m.in. z muzeum Polin, Fundacją Gerdy Henkel i Fundacją Pamięci Shoah w Paryżu. Żydowskie kryjówki bada od ponad trzech lat. – Mój doktorat był poświęconym sztetlom. Jeździłam po polskich miasteczkach, gdzie przed wojną Żydzi stanowili nieraz 50 proc. społeczności. W opowieściach ich mieszkańców powracał motyw ukrywających się osób – opowiada artystka.

Zastanowiła ją, dlaczego choć wiele mówimy o Sprawiedliwych, a swoje

Skąd ukrywający się mieli światło, powietrze, jedzenie? Co widzieli? Czy było im zimno, czy gorąco?

drzewko w Yad Vashem ma kilka tysięcy Polaków, tak rzadko widzimy drugi koniec tej historii: doświadczenie ukrywania się. Kryjówek musiały być setki, jeśli nie tysiące, a jednak na własne oczy widział je niewielu z nas. Romik: – Ten temat funkcjonuje gdzieś na marginesie, uśpiony. Postanowiłam doświadczyć się, co dzieje się z tymi kryjówkami teraz. Gdzie dokładnie są, jak wyglądają, jak były budowane.

Przestrzenny wymiar jest ważny. Mówiąc o architekturze, Romik przywołuje słowo „szamasz”, w hebrajskim: „pomocnik”. To też nazwa świecy używanej w czasie Chanuki. Świec chanukowych nie wolno odpalać jednej od drugiej. Dlatego potrzebny jest szamasz: użytkowy, niby mniej cenny, a przecież niezbędny.

Ujmując to mniej poetycko: badanie „architektury przetrwania” daje nam narzędzia do zmierzenia się z tematem Zagłady. Graniczne doświadczenie zakorzenienia w konkretności. Skąd ukrywający się człowiek miał światło, powietrze, jedzenie? Co widział, jakie czuł zapachy, czy było mu zimno, gorąco? Jak pozbywał się nieczystości? Czy radził sobie sam, czy był zmuszony polegać na innych? Ile czasu musiał spędzać w bezruchu? Czy kryjówka była wytłumiona? Hałas grozi zde maskowaniem, ale może też ostrzegać o nadciągającym niebezpieczeństwie.

W każdym z tych pytań kryje się częśćka opowieści o woli przetrwania, człowieczeństwie, odwadze. Ale też o przerażeniu, samotności i zdradzie. I wszystkim pomiędzy.

PAMIĘTAĆ, ZAPOMNIEĆ

Romik zdaje sobie sprawę, że stąpa po polu minowym. Polityka historyczna żywi się prostymi, binarnymi opozycjami. A temat żydowskich kryjówek jest złożony, obejmuje różnorodne doświadczenia, zarówno szlachetne, jak i wstydliwe. Bywa instrumentalizowany – jak w Polsce, gdzie narracje o bohaterstwie Sprawiedliwych i o szmalcownikach traktowane są jako rozłączne i wykluczające się wzajemnie. Bywa spychany na margines – jak wśród międzynarodowych badaczy Zagłady, którzy przez lata woleli toczyć spór wokół skrajnych postaw Żydów: biernego poddania lub zbrojnego oporu.

Dziś temat kryjówek jest słabo zbadany nie tylko z powodu braku chęci. Świadcetwa Ocalałych są często nieprecyzyjne. – Ukrywanie się to doświadczenie traumatyczne. Wiele osób nie chciało opowiadać o nim ze szczegółami – tłumaczy badaczka.

Nie zawsze chętni do opowiadania byli ci, którzy Żydów ukrywali. – Bywały momenty, gdy ludzie bali się do tego przyznać – mówi Ro-



▲ **W tej kryjówce pod podłogą w Żółkwi ukrywała się żyjąca do dziś Klara Cramer-Schwarz. W 2018 r. w Polsce ukazała się jej książka „Tyleśmy już przeszli. Dziennik pisany w bunkrze (Żółkiew 1942-1944)”**

FOT. NATALIA ROMIK

mik. – Zwłaszcza że ten temat był politycznie rozgrywany już w PRL. W Marcu '68 ukazał się film „Sprawiedliwi” Janusza Kidawy, polityczny paszkwil na niewdzięcznych Żydów, którzy nigdy nie docenili poświęcenia Polaków. Jeszcze do niedawna można go było obejrzeć na YouTube z obrzydliwymi, antysemitkami opisami.

Źródła są skąpe i rozproszone. Szukanie kryjówek dla Natalii Romik i współpracującej z nią antropolożki Aleksandry Janus to za każdym razem oddzielne śledztwo. Sprawdzają tropy, szukają wskazówek. Cierpliwie, milimetr po milimetrze, sklejały opilki pamięci, łączą i wyglądają fragmenty.

HYMI, CZYLI DENHOLTZ

Weźmy braci Hymich ukrywających się w dębie w Wiśniowej. To jeden z przypadków, który wszedł do „oficjalnej” historii. Pracownicy tamtejszego centrum kultury znają ich losy, podobnie jak okoliczni mieszkańcy. Ale gdy badaczki zaczęły kwerendę, okazało się, że w archiwach po braciach nazwiskiem Hymi nie ma śladu.

Pierwszy dowód, że to nie legenda, Natalia Romik znajduje w Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie: – W zapiskach Jerzego Pelca odszukałam informację, że w latach 60. był w Wiśniowej, zaglądał do dębu i widział pozostawione narzędzia, ślady bytności – mówi.



▲ **Kryjówka na cmentarzu żydowskim przy ul. Okopowej w Warszawie**
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

▼ **Kryjówka we lwowskich kanałach. Rodzinie Chigerów, Halinie Wind i innym Żydom pomogli przetrwać miejscy kanalarze Leopold Socha i Stefan Wróblewski. Tę historię w filmie „W ciemności” pokazała Agnieszka Holland** FOT. TARAS NAZARUK

Romik wynajmuje podnośnik i kamerę, by zajrzeć do pnia. Razem z Aleksandrą Janus jeżdżą po okolicy i wypytują. Tak poznają państwo Salamonów, parę pasjonatów piszących historię lokalnego szkolnictwa. Od nich dowiadują się, że bracia nazywali się Denholtz. Miejscowi mówili na nich Hymi, bo ich ojciec miał na imię Nachymie. Kolejny kawałek układanki wskakuje na miejsce.

Romik i Janus znajdują w archiwach informacje o Paulu i Dawidzie Denholtzach oraz nagrane na wideo świadectwo jednego z nich. Na Facebooku odszukują ich córki: Helen Schwartz i Manę Berenholz. Żyją w Nowym Jorku. Udaje im się spotkać. Uzupełniają nawzajem swoje historie.

Historia już jest. Trzeba jeszcze zrobić odlew.

– Jak można odlać drzewo? – pytam.

– Da się. Tylko nie całe – śmieje się Romik.

W praktyce wygląda to tak: artyści Aga Szreder i Rafał Żwirek pod nadzorem dendrologa nakładają warstwę sylikonu wokół szczeliny w pniu Józefa. Masa do odlewów jest intensywnie różowa, drzewo wygląda, jakby obrosło żywym ciałem. Gdy sylikon zastygnie, współpracownicy artystki ostrożnie zdejmują pobrużdżoną, organiczną formę.

Po nich na scenę wkracza Przemek Kluźniak, geodeta. Laserowym skanerem robi pomiary, na podstawie których powstanie model 3D. Przemysław Kluźniak i Peter Prestel filmują drzewo dronem.

ARCHEOLOG, RABIN, ŻOŁNIERZ

Wystawa „Kryjówek” to praca zespołowa. W czasie naszej rozmowy Natalia Romik wymienia kilkadziesiąt nazwisk współpracowników: artystów, naukowców, techników, nazwy organizacji pozarządowych i firm. – Rolą artysty jest budowanie koalicji, tak by pokazać zjawisko jak najszerzej. Każdy z nas ma inną wrażliwość, do kogoś przemówi abstrakcyjna rzeźba, do kogoś model kryjówek czy historia konkretnych Ocalonych – tłumaczy.

Każda historia wymaga nowych koalicji i nowych specjalistów. By dostać się do Jaskini Jeziornej w Ukra-

inie, gdzie przez ponad dwa lata ukrywała się rodzina Stermerów, potrzeba przewodnika speleologa. Po zejściu przed badaczami otwiera się spora przestrzeń. Stermerowie podzielili ją na pomieszczenia: sypialnię, kuchnię, jadalnię. W jednej części do dziś widać osmalone ściany. W innej stoją kamienne żarna, z których powstanie odlew.

Ziemiankę na cmentarzu przy Okopowej Romik bada z archeologiem, dr. Szymonem Lenarczykiem; nad pracami czuwała komisja rabiniczna, by nie doszło do zbezczeszczenia cmentarza. Drzwi szafy, na których żydowski nastolatek rysował sceny wojny obok roznegliżowanych kobiet, dostali do ekspertyzy konserwatorzy z muzeum Polin.

Wystawę w Warszawie zaproponowała jej ówczesna dyrektorka Zachęty Hanna Wróblewska – po tym jak kuratorzy, Stanisław Ruksza i Kuba Szreder, zgłosili „Kryjówek” do polskiego pawilonu na Biennale Architektury w Wenecji. Wygrał inny projekt, ale Romik dostała zaproszenie do Zachęty.

W Ukrainie Romik wspierało Centrum Miejskiej Historii Europy Środkowo-Wschodniej, instytucja pozarządowa zajmująca się badaniami historycznymi. Do kanałów we Lwowie dostała się dzięki grupie Urban Explorers Lviv, pasjonatów opuszczonych, niedostępnych miejsc. Wprowadzili ją tam nad ranem, półlegalnie. Odlewy zdejmował Oleksii Konoszenko, rzeźbiarz po lwowskiej ASP.

Konoszenko na wernisaż nie przyjedzie. Na jego profilu na Facebooku znajdują zdjęcie w mundurze i z bronią. Nie będzie też Tarasa Nazaruka, który przygotowywał proces badawczy w Ukrainie i pomagał wydobyć odlew żaren z Jaskini Jeziornej. I wielu innych. – Materiały przyjechały z Ukrainy samochodami, które w tamtą stronę jechały wypełnione lekami. Tyle mogliśmy zrobić – mówi Romik.

POMNIK W NEGATYWIE

Wśród fotografii, które mi pokazuje, jedna uderza mnie szczególnie: wejście do kryjówek pod podłogą mieszkania w Żółtkwi w Ukrainie. W szczytowym momencie ukrywało się tam 18 osób, w tym Klara Kramer, której historię będzie można poznać na wystawie.

Na zdjęciu widać wyciętą na środku salonu dziurę długą na dwanaście klepek, szeroką na trzy. Obok, pod ścianą, włączony telewizor, przy nim dziecięcy chodzik, jakieś zabawki. Normalne życie, cienką warstwą parkietu oddzielone od wojennej traumy. – Pani Irina, która tam mieszka, została kryjówkę nienaruszoną. Powiedziała, że to miejsce pamięci – opowiada Romik. – Jeśli ktoś chce je zobaczyć, wpuszcza go do mieszkania, opowiada.

Nie wszyscy decydują się żyć obok żydowskich kryjówek. Rodzina Kobylców z Siemianowic Śląskich wie-

le lat po wojnie zabudowała bunkier pod podłogą kuchni. Ale pamięć o nim przetrwała – w Zachęcie będzie można zobaczyć model odtworzony na podstawie opowieści członków rodziny. – Kobylcowie byli górnikami. Potrafili zabezpieczyć wykop, zrobić wentylację, a nawet system ostrzegania: gdy do mieszkania wchodził ktoś obcy, na dole migало światło, a ukrywający się wiedzieli, że muszą zachować absolutną ciszę – mówi artystka. Wyobrażam sobie zastygłych bez ruchu ludzi, ściśniętych głowa przy głowie. W przestrzeni mogącej pomieścić 10-15 osób w najtrudniejszych momentach przebywało 30.

Tworzone w ramach projektu modele 3D są nie tylko ilustracją, ale też zapisem na przyszłość. – Ziemianki ulegają erozji i zapadają się, szczeliny w drzewach zarastają, jaskinie stają się niedostępne – wylicza Romik.

Nad znikającymi kryjówekami nie czuwa konserwator, często nie są nawet oznaczone. Bunkier przy Okopowej przez lata był zarośniętą dziurą w ziemi. Dopiero dzięki niemieckiemu grantowi udało się go ogrodzić i przewizorycznie zabezpieczyć.

Romik pokazuje mi projekt upamiętnienia kryjówek przy Okopowej, który przygotowała z kolektywem architektonicznym Senna (Piotr Jakowienko, Sebastian Kucharuk – wylicza). To prosta szklana płyta z nazwiskami ukrywających się w bunkrze osób. – Miał być minimalistyczny. Abraham Carmi, który ukrywał się tam jako chłopak, ostrzegał przed romantyzowaniem doświadczenia wojny. Ale chciał, by pokazać, w jakich warunkach ludzie się przechowywali.

Sama wciąż się zastanawia, czy i jak upamiętniać żydowskie kryjówek. – Wydaje mi się, że powinny być chronione. A jednocześnie wiem, że żyjemy w kraju pełnym pomników, gdzie pamięć jest przemijająca i zagarniana do politycznych celów – mówi.

W jej posrebrzanych odlewach można widzieć przeciwieństwo tradycyjnych pomników. Fizycznie: są negatywem, odbiciem pustej przestrzeni. I symbolicznie: zamiast heroizmu, waleczności i bohaterskiej śmierci upamiętniają ostrożność, zaradność, wolę życia. – Nie zawsze ta woła wystarczała. Część ukrywających się zginęła zastrzelona. Losy innych są nieznane – zaznacza.

Gdy pytam, czym „Kryjówek” są dla niej, milczy dłuższą chwilę. Wreszcie mówi: – Dziś przede wszystkim wykrzyknikiem, wołaniem: „Nigdy więcej!”. Nigdy więcej ukrywaniu się, życiu pod podłogą, poniżeniu. Nigdy więcej wojnie. ●

„Kryjówek. Architektura przetrwania”, której kuratorami są Stanisław Ruksza i Kuba Szreder, będzie można oglądać w Zachęcie w Warszawie od dziś do 17 lipca. Od 4 sierpnia do 6 listopada wystawę gościć będzie TRAFOSTacja Sztuki w Szczecinie.

W PONIEDZIAŁEK I WTOREK W „WYBORCZEJ”

Egzamin ósmoklasisty

- Przykładowe arkusze egzaminacyjne z rozwiązaniami
- Testy z matematyki i języka polskiego
- Doskonała metoda powtórki przed egzaminem ósmoklasisty

W poniedziałek - matematyka, **we wtorek** - język polski



**EGZAMIN
8-KLASISTY**

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

PAULINA
NODZYŃSKA



Justyna Wydrzyńska z Aborcyjnego Dream Teamu jest oskarżona o „pomoc w aborcji”. O zarzutach dowiedziała się z TVP. Na kobietę, której wysłała tabletki, doniósł jej mąż

Koniec lutego 2020 r. Polacy wypatrują informacji o pierwszym przypadku koronawirusa w naszym kraju i opróżniają sklepowe półki. Mówi się o zamknięciu granic, słyszy się, że poczta wstrzyma doręczanie przesyłek z zagranicy. W Polsce zostaje ogłoszona pandemia.

To wtedy do Aborcji bez Granic zwraca się Anna. Zamówiła tabletki aborcyjne w organizacji Women Help Women, ale paczka nie przychodzi. Anna nie może już dłużej czekać – jest w 12. tygodniu ciąży, której nie chce.

Rozważa wyjazd do Niemiec na zabieg, ale kto w tym czasie zajmie się jej małym dzieckiem?

Kiedy mąż dowiaduje się o zamiarach żony, nieustannie ją kontroluje i sprawdza jej telefon. Szantażuje ją, że jeśli wyjedzie za granicę, oskarży ją o porwanie dziecka.

Informacja o sprawie Anny dociera do Justyny Wydrzyńskiej z Aborcyjnego Dream Teamu. Justyna wie, że wysyłając Annie tabletki, ryzykuje, bo robi coś na przekór prawu. Decyduje się pomóc. Nadaje paczkę z tabletkami, które trzyma w domu na wszelki wypadek. Nie chce pieniędzy.

Gdy tylko przesyłka dociera do Anny, jej mąż wpada w szal. Donosi na własną żonę policji. Na kopercie z tabletkami znajdują dane Justyny.

Jesienią 2021 r., jeszcze zanim Justyna otrzyma akt oskarżenia, TVP emituje materiał o wszczęciu przeciwko niej postępowania. Podaje szczegóły, razem z adresem zamieszkania aktywistki.

Cała Polska jest wtedy zdruzgotana śmiercią Izabeli z Pszczyny, której lekarze odmówili w szpitalu usunięcia zagrożonej ciąży. Następnego dnia przez Polskę przetoczą się tłumne protesty pod hasłem: „Ani jednej więcej”. Wreszcie policja puka do drzwi Justyny.

Prokuratura oskarża Justynę o pomoc w aborcji oraz wprowadzanie do obrotu produktów leczniczych bez odpowiedniego zezwolenia. To prawdopodobnie pierwsza taka sprawa w Europie, kiedy przed sądem staje działaczka organizacji, która mogła innej kobiecie w przerwaniu ciąży.

ROZMOWA Z

**OSKARŻONĄ JUSTYNĄ WYDRZYŃSKĄ
PRAWNICZKĄ KATARZYNĄ SZWED
NATALIĄ BRONIARCZYK
I KINGĄ JELIŃSKĄ**

z Aborcyjnego Dream Teamu

PAULINA NODZYŃSKA: Nazwali cię Justyna W. **JUSTYNA WYDRZYŃSKA:** Jak to brzmi, prawda? Zostałam Justyną W. i jestem oskarżona o pomoc w aborcji, to pkt 2 art. 152 kodeksu karnego. Otrzymałam zarzuty, najprawdopodobniej dostanę wyrok. Grożą mi nawet trzy lata więzienia.

Nie kryjcie się z tym, że pomagacie przy aborcjach. Numer Aborcji bez Granic jest wszędzie, ale akurat ta sprawa trafiła na wokandę.

J.W.: Mąż doniósł na własną żonę. Zawiadomił policję, gdy tylko otrzymała ode mnie przesyłkę z tabletkami.

Nie wahałaś się?

J.W.: Na co dzień nie zajmuję się wysyłaniem leków, robią to organizacje Women Help Women lub Women on Web.

Oczywiście zastanawiałam się, znałam ryzyko związane z tą sytuacją. Wiedziałam, że przekraczam prawo. Sytuacja tej konkretnej osoby była jednak bardzo trudna – pandemia, przemocowa relacja. Jej życie było bardzo zbliżone do mojego, dlatego podjęłam decyzję, że ryzykuję i pomagam.

Wysłałam jej leki, które miałam na własny użytek. Za darmo.

Dlaczego?

J.W.: To był odruch serca. Sama byłam w przemocowej relacji. Zobaczyłam siebie sprzed 16 lat – to wtedy miałam swoją aborcję. Byłam z tym kompletnie sama, nie wiedziałam, jak się posłużyć tabletkami. Też bardzo długo na nie czekałam. Też byłam w okolicy 12. tygodnia ciąży. I też czułam wielką determinację, by przerwać ciążę. Szantażowanie, kontrolowanie – wszystko to przeżyłam. Poczułam się tak, jakbym pomagała sobie samej. Dlatego podjęłam decyzję, by przesłać tej osobie tabletki.

NATALIA BRONIARCZYK: Często to powtarzam: jeżeli związujesz się z kimś, kto jest przeciwny aborcji, to pamiętaj, że te poglądy mogą się kiedyś zamienić w działania. Mogą się zamienić w atak na ciebie, na twoją wolność, na twoją decyzyjność. Partner może sprawdzać ci telefon, kontrolować to, z kim rozmawiasz. I decydować za ciebie tylko dlatego, że jest mężczyzną, a ty jego partnerką, która zaszła w ciążę.

To patriarchat w pigułce. Po prostu nie związujemy się z takimi mężczyznami, naprawdę, zostawmy ich samym sobie.

To dość powszechne zjawisko, które obserwujemy. Kiedy zachodzimy w ciążę z mężczyzną, który jest dla nas zły, decyzja o aborcji jest często pierwszym krokiem do tego, by spakować walizkę i powiedzieć: „Dość tego, przegiąłeś, nie będziesz mnie kontrolował”.

Jaka jest skala podobnych spraw w naszym kraju?

N.B.: To pierwsza tego typu sprawa w Polsce, jeśli nie w Europie. Jeszcze tak nie było, że działaczka staje przed sądem, bo zdecydowała się pomagać innej kobiecie w aborcji. Nie dla zysków, ale z własnej potrzeby serca i z poczucia, że to ważne. Bo okazała komuś wsparcie, empatię i solidarność.

KINGA JELIŃSKA: To naturalna reakcja, gdy ktoś doświadcza przemocy. Najprostsza, humanistyczna etyka.

Katarzyna Szwed, prawniczka: Pomoc innej osobie w pilnej potrzebie, w trudnej sytuacji jest dobra, moralna i potrzebna. Powinna być pochwalana i wspierana, a nie kryminalizowana.

O co będziecie walczyć w sądzie?

K.S.: Liczymy na warunkowe umorzenie całego postępowania. Powtórzmy to: własna aborcja nie jest przestępstwem, jest realizacją praw człowieka. I to, co usiłuje teraz udowodnić polskie prawo – żeby pomaganie w aborcji było karalne – to absurd. Mówimy o prawie karnym, czyli o intensywnej reakcji państwa w odpowiedzi na to, co robi obywatel.

Już samo to, że ta sprawa się w ogóle odbywa, jest już naruszeniem praw Justyny jako obrończyni praw człowieka. Justyna tych praw broni.

Odbieracie to jako formę opresji na organizację takie jak wasza?

N.B.: Mam mieszane uczucia. Środowisko aborcyjne rośnie w siłę. Przez kilka lat udawało nam się działać w bardzo komfortowych warunkach. Żartowałyśmy, że to „niby piekło kobiet, a trochę eldorado”.

Pracowałyśmy sprawnie i spokojnie, od czasu do czasu byłyśmy wzywane na jakieś przesłuchania, ale były to raczej „wypadki przy pracy” niż poczucie, że jesteśmy prześladowane czy ścigane. Oskarżenie Justyny i to, że niedługo stanie przed sądem, jednak jest zaskoczeniem – mimo że wiemy, w jakim kraju żyjemy. Ale na taką sytuację nigdy nie można być przygotowaną.

To was zniechęciło? Wystraszyło?

N.B.: Wręcz przeciwnie. Nie wiem, co by się musiało wydarzyć, żebyśmy się zniechęciły.

Ta sprawa pokazuje to, co obserwujemy od lat: dostęp do aborcji polega na sieci wsparcia, na koleżankach, aktywistkach. Ten wyrok nie może na to wpłynąć, a jeśli już, to budująco, budząc potrzebę sprzeciwu.

W Polsce w publicznym szpitalu nie można zrobić aborcji. Te kilkadziesiąt przypadków, które udaje się zrobić na podstawie przesłanki zagrożenia życia i zdrowia osoby w ciąży, to kropla w morzu potrzeb.

Ale i to nie zawsze się udaje.

N.B.: Tak. Pomagamy też osobom, które mają prawo do legalnej aborcji w Polsce, ale nie udaje im się znaleźć lekarza, który by tego prawa przestrzegał.

Ta sieć musi być, a my musimy sobie nawzajem pomagać. Ktoś tę robotę musi robić. Politycy, także ci związani z sądownictwem, też to wiedzą.

Powiem wprost: odwalcie się od nas i dajcie nam robić naszą robotę. Skoro wy chcecie mieć czyste ręce, zostawcie to nam. Wystarczająco dużo napsuliście. My robimy to z wielką przyjemnością i każdego dnia obserwujemy efekty tej pracy.

Jaka jest skala waszej pomocy?

J.W.: Od wyroku Trybunału Konstytucyjnego 22 października 2020 r. pomagaliśmy 32 tys. osób w przerwaniu ciąży. W tym osobom w drugim trymestrze. Działamy wspólnie z organizacjami europejskimi, mamy więc dostęp do danych. Podsumowałyśmy to: ok. 90 osób dziennie przyjmuje tabletki.

N.B.: I większość z nich robi to w domu, w samotności, w tajemnicy przed mężem, kontaktując się z obcymi osobami np. przez internet.

Do Polski przyjeżdżają teraz tysiące kobiet z Ukrainy. Macie więcej pracy?

J.W.: To nie jest dla nas nowa sytuacja, bo odkąd działamy jako Aborcja bez Granic, osoby uchodźcze zwracają się do nas z prośbami o pomoc. Od 1 do 25 marca odebrałyśmy 35 telefonów od osób albo pochodzących z Ukrainy, albo je wspierających.

K.J.: Warto dodać, że w Ukrainie aborcja jest dostępna i legalna, przynajmniej do 12. tygodnia. Jest tam do niej dobry dostęp. To też dla Ukrainek szok kulturowy, że przyjeżdżają do państwa Unii Europejskiej, w którym aborcja jest tak ograniczona prawnie.

Dostajemy ostatnio sporo wiadomości od tych osób, że nie zdawały sobie sprawy z tego, jak zła w tej kwestii jest sytuacja w Polsce.

◀ Manifestacja po śmierci Izabeli z Pszczy- ny, której lekarz odmówił aborcji

FOT. ROMAN BOSIACKI

/ AGENCJA WYBOR-
CZA.PL

K.S.: I przecież te kobiety przyjeżdżają z kraju ogarniętego wojną. Są po długotrwałej ewakuacji, niestety, część z nich jest ofiarami przemocy seksualnej. Nie pójda po prostu do szpitala. To dla nich dodatkowa wiktymizacja, dodatkowa trauma. To nie powinno mieć miejsca.

A ulotki Kai Godek z krwawymi płodami i przekazem, że „aborcja to ludobójstwo takie jak wojna”?

N.B.: No cóż... Mało kto pochwalił ją za tę akcję. Nawet prawicowa prasa czy publicystki i publicyści, którzy zwykle stawiają się pośrodku, tym ra-

Własna aborcja nie jest przestępstwem, jest realizacją praw człowieka

zem przyznali, że to już jest okropieństwo – atakować człowieka, który ucieka przed wojną wizerunkiem krwawego płodu. A radykalna fundacja Pro Life nie odezwała się słowem.

Trudno to skomentować. Dla nas to po prostu robienie sobie PR-u na wojnie, konkurs na okrucieństwo.

Ale ulotki to nie wszystko. Kaja Godek ma też nową akcję. Ogłosiła swój nowy projekt ustawy obywatelskiej pod hasłem „Aborcja to zabójstwo”. Nawet nie kryje się za eufemizmami o ochronie dzieci i ratowaniu życia. Wzięła przykład z konserwatywnych kolegów i objawiła swoje prawdziwe oblicze.

Proces zbiega się z publikacją raportu Światowej Organizacji Zdrowia o aborcji.

K.J.: Najnowsze rekomendacje ukazały się 9 marca. Dokument bazuje na badaniach naukowych z dziedziny epidemiologii i zdrowia publicznego, czyli na faktach, oraz na standardach prawoczlowieczych. Jest tam wyraźnie powiedziane, że aborcja robiona w domu tabletkami do 12. tygodnia jest bezpieczna. WHO rekomenduje również, żeby tabletki aborcyjne były powszechnie dostępne, gdyż to najprostsza technologia.

A takie osoby jak my, kompetentne w temacie, mogą zapewniać aborcję tak samo jak położne, pielęgniarki czy lekarze.

Spodziewacie się, że podobnych donosów będzie więcej?

K.S.: Trudno to przewidzieć. Na razie polskie państwo nie ma możliwości szerokiego monitorowania korespondencji.

Ale tak, możemy się ich spodziewać. Klimat wokół aborcji w Polsce jest bardzo zachęcający do przesładowania kobiet i osób w ciąży.

N.B.: Mam nadzieję, że z tej historii popłynie jasny sygnał do innych kobiet, które żyją w przemocowych relacjach – a wiemy, że jest ich mnóstwo – że są inne kobiety, które im pomogą w takich sytuacjach. Są takie kobiety, takie jak Justyna. I one są gotowe odebrać telefon, odpisać

na maila i powiedzieć coś krępującego, nawet ryzykując własne bezpieczeństwo.

...

Pierwsza rozprawa została zaplanowana na piątek 8 kwietnia w Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga. Aborcyjny Dream Team będzie wносить o warunkowe umorzenie postępowania – taki był finał większości spraw z art. 152, ale ta nie ma precedensu: jeszcze nigdy takich zarzutów nie usłyszała aktywnistka. Działaczki ruszyły też z kampanią informacyjną „Jak Justyna”. Nie wykluczają, że podobnych donosów może być wkrótce więcej.

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu, Wydział IX Cywilny, pod sygn. akt IX Ns 330/20 prowadzone jest postępowanie przy udziale Mariusza Romana Tydda następcy prawnego wnioskodawczym Reginy Tydda z domu Nowak zmarłej 16 kwietnia 2021 r. w Bydgoszczy oraz przy udziale Miasta Poznań oraz Gminy i Miasta Nakło nad Notecią, o stwierdzenie nabycia spadku po Irenie Szpryngacz z domu Binert, córce Edmunda i Franciszki, ur. 9 marca 1906 r. w Poznaniu, zmarłej 2 lipca 1995 r. w Nakle nad Notecią, ostatnie miejsce zwykłego pobytu Nakło nad Notecią ul. Poznańska 1, ostatnie miejsce zameldowania Poznań ul. Jackowskiego 21/7, zawód nieustalony. W skład spadku po zmarłej może wchodzić nieruchomości, nie jest to informacja pewna, nie jest też znane położenie tej nieruchomości. Zmarła pozostawiła jeden testament sporządzony własnoręcznie dnia 24 czerwca 1995 r. w Nakle, powołując do całości spadku wnioskodawczynię ww. postępowania Reginę Tydda. Otwarcie i ogłoszenie testamentu nastąpiło przed Sądem Rejonowym w Nakle nad Notecią dnia 17 lipca 2019 r. w sprawie o sygn. akt I Ns 173/19. Jednocześnie przeprowadzone postępowanie nie potwierdziło obowiązywania innych testamentów. Według dotychczasowych ustaleń zmarła była wdową po Maksymilianie Szpryngacz, nie posiadała żyjących wstępnych ani też żyjącego rodzeństwa. Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, aby w terminie trzech miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku (złożyli oświadczenia o istnieniu lub nieistnieniu osób, które wyłączałyby znanych spadkobierców od dziedziczenia lub dziedziczyłyby wraz z nimi; o testamentach spadkodawcy), pod rygorem pominięcia ich praw w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34168738

Znak: GKN.6853.16.2022 Busko-Zdrój, dnia 28.03.2022

OGŁOSZENIE

STAROSTY BUSKIEGO

o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.)

Starosta Buski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w **obrzebie Szczeglin, gmina Stąporka oznaczonej jako działka nr 125 o pow. 0.1530 ha**, poprzez udzielenie firmie Nexera Sp. z o. o. z siedzibą w Warszawie, działającej przez pełnomocnika Pana Huberta Machaja, zezwolenia na założenie i przeprowadzenie infrastruktury telekomunikacyjnej w postaci podwieszenia kabli światłowodowych typu ADSS na istniejącej podbudowie słupowej w myśl ustawy Prawo telekomunikacyjne.

Wobec powyższego wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do w/w nieruchomości.

Zgłoszenia należy składać do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju przy ulicy Mickiewicza 27, pokój nr 7, od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30 – 15.30.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 124 ust. 1 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowych nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34168861

Znak: GKN.6853.15.2022 Busko-Zdrój, dnia 28.03.2022

OGŁOSZENIE

STAROSTY BUSKIEGO

o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.)

Starosta Buski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym położonej w **obrzebie Tuczępy oznaczonej jako działka nr 820 o pow. 0.5226 ha**, poprzez udzielenie firmie Nexera Sp. z o. o. z siedzibą w Warszawie, działającej przez pełnomocnika Pana Huberta Machaja, zezwolenia na założenie i przeprowadzenie infrastruktury telekomunikacyjnej w postaci ułożenia kanalizacji kablowej składającej się z pakietu mikrorurek 7xØ14/10 w rurze osłonowej RHDPEØ110/6,3 (przecisk) wraz z zaciągniętym kablem światłowodowym FTTH 48 FO, stanowiącego infrastrukturę telekomunikacyjną w myśl ustawy Prawo telekomunikacyjne.

Wobec powyższego wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do w/w nieruchomości.

Zgłoszenia należy składać do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju przy ulicy Mickiewicza 27, pokój nr 7, od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30 – 15.30.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 124 ust. 1 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowych nieruchomości.

OGŁOSZENIE 34168865

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 219 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Fundacja „Serce dla Maluszka” zwraca się z prośbą o pomoc dla podopiecznych, rodzeństwa Wiktorii i Wiktora Andalukiewicz.

Wiktor choruje na astmę oskrzelową, atopowe zapalenie skóry, refluks przełyku oraz skoliozę. Jej chorobę potęguje fakt, że rodzina zamieszkuje w nieodpowiednich warunkach, w mieszkaniu, panuje wilgoć oraz grzyb. **Wiktor urodził się z rozszczepem kręgosłupa, co oznacza, że jego rdzeń kręgowy jest uszkodzony, chłopiec porusza się na wózku inwalidzkim. Przeszedł w pierwszych dniach życia pierwszą ratującą jego życie operację.** W późniejszym czasie kilka następnych, ostatnia, skomplikowana operacja stóp, odbyła się w 2017 r.



Teraz Wiktor musi być włączony w program intensywnych rehabilitacji. Chłopiec potrzebuje kosztownego sprzętu ortopedycznego, ortez które umożliwią pionizację. Państwa pomoc może zbliżyć Wiktorka do nowych osiągnięć. **Koszty specjalistycznej rehabilitacji dla dwójki dzieci liczone są w tysiącach złotych, a ich mama nie jest w stanie sobie poradzić z takim wydatkiem samodzielnie**, dlatego prosimy o pomoc w gromadzeniu środków na ochronę zdrowia rodzeństwa.

**Fundacja „Serce dla Maluszka”
85 1160 2202 0000 0001 9214 1142**
z dopiskiem:
**(48) Wiktor i Wiktor Andalukiewicz
na ochronę zdrowia**

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34159966

Michał Doleżał odchodzi

Polski Związek Narciarski potwierdził, że nie przedłuży kontraktu z Michałem Doleżalem. Musiał potwierdzać, bo został bezprecedensowo zaatakowany przez trzech najlepszych skoczków reprezentacji.

Marek Deryło

Polski Związek Narciarski przekazał we wtorek po południu informacje z Prezydium Zarządu PZN. Czytamy tam m.in. o „nieprzedłużeniu kontraktów i rozwiązywaniu umów z trenerem głównym Michałem Doleżalem oraz z asystentami i trenerami technicznymi, którzy byli członkami sztabu szkoleniowego Kadry Narodowej A Mężczyzn w skokach narciarskich w sezonie 2021/2022”. Oraz o tym, że „finalizowane są rozmowy z nowym trenerem głównym Kadry Narodowej A w skokach narciarskich, który będzie miał dowolność w wyborze sztabu szkoleniowego”.

PZN poinformował także, że „po zakończeniu posiedzenia Prezes Zarządu Apoloniusz Tajner odbył rozmowę z Kamilem Stochem”.

Skąd informacja o rozstaniu z Doleżalem, skoro już w piątek trener ogłosił, że odchodzi? Ponieważ z tym nie mogli pogodzić się najlepsi polscy skoczkowie. A słowa: „nie mogli się pogodzić”, to eufemizm.

Choć zakończony w niedzielę sezon był dla Polaków marny, to Kamil Stoch, Piotr Żyła i Dawid Kubacki wzięli trenera w obronę niezwykle mocno, a może nawet: brutalnie mocno. Młodzi skoczkowie, bardzo słabi w tym sezonie, byli w swych ocenach wstrzemięźliwi.

Atak na PZN

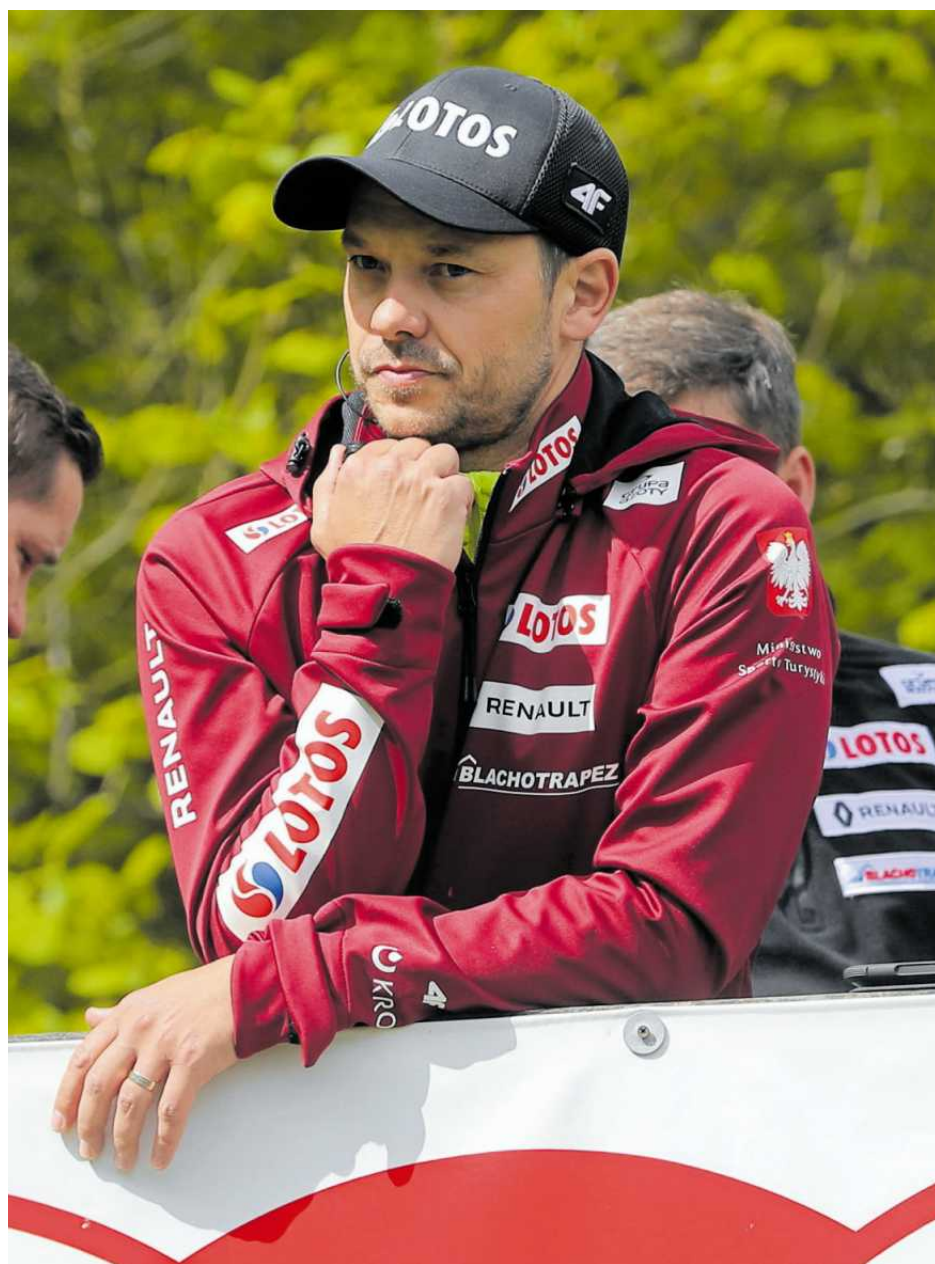
– Szkoda słów na to, co Związek odp...robi. Końcówka sezonu była fajna. Idzie to w dobrą stronę. No to trzeba to rozdupczyć – szydził Żyła. Kubacki mówił: – Długo tego nie przeboleję [tego, co zrobił PZN, kończąc współpracę z Doleżalem]. Boję się takiej sytuacji, że jak do maja nikogo nie znajdziemy, to weźmiemy byle kogo, w cudzysłowie oczywiście.

Najmocniej uderzył Stoch, któremu podczas emocjonalnego wywiadu w Eurosporcie zdarzyło się wyśmiewać słowa Adama Małysza, dyrektora sportowego reprezentacji. – Zostaliśmy zupełnie pominięci – tłumaczył swoją złość. – To mnie bardzo boli, bo uważam, że jako zawodnik mam w tej kwestii bardzo dużo do powiedzenia: bo to, z kim i jak pracujemy, ma później bardzo duży wpływ na to, co później uda się osiągnąć. Zdaję sobie sprawę, że nie mogę podejmować żadnych decyzji, że jestem tylko małym trybem w całej machinie, ale trybem, który finalnie wykonuje całą końcową robotę. Jeżeli zarząd PZN-u chce spróbować swoich sił, proszę bardzo. Dam narty, skocznia jest świetnie przygotowana, zachęcam, można spróbować. (...) PZN mówi, że jeśli nic się nie zmieni, to sponsorzy mogą się wycofywać. No to ja mogę sam sobie finansować szkolenie, tylko dajcie mi takiego trenera, z którym ja chcę pracować – kontynuował 34-latek, weteran skoków.

Stoch zaproponował też coś w rodzaju zakładu (niekonsultowanego raczej z młodszymi zawodnikami): – Jeżeli związek przywróciłby tego trenera [Doleżala] i nic w stosunku do tego sezonu by się nie zmieniło, i znowu by nie wyszło, to uważałbym, że to z kolei ja popełniłem błąd. I poniósłbym tego konsekwencje, odszedłbym.

Maciusiak nie będzie trenerem kadry A

PZN nie zmienił decyzji, nie wiadomo, o czym Tajner rozmawiał ze Stochem. Gwiazdorom reprezentacji nie udało się „puczyć”. Jakis sukces jednak prawdopodobnie odnieśli – PZN napisał, że Maciej Maciusiak, dotychczasowy asystent Doleżala, skonfliktowany mocno z dru-



▲ **Michał Doleżał podczas pierwszego letniego treningu na skoczni przed sezonem 2021/22**

FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Choć zakończony w niedzielę sezon był dla Polaków marny, to Kamil Stoch, Piotr Żyła i Dawid Kubacki wzięli trenera w obronę niezwykle mocno

gim asystentem Czecha Grzegorzem Sobczykiem, będzie trenerem kadry B skoczków. Czyli – wbrew pogłoskom raz słabszym, raz mocniejszym – nie poprowadzi na pewno pierwszej reprezentacji. A tego podobno bardzo nie chcieli Stoch, Żyła i Kubacki. Sport.pl pisał w tym kontekście: „39-letni Maciusiak ma bardzo twardy charakter i gdyby dostał pełną władzę w kadrze skoków, to nie bałby się robić porządków. Nie układałby się ze starszyzną”.

PZN napisał także we wtorek: „Zawodnikom Kadry Narodowej A Mężczyzn zarekomendowane zostały urlopy rehabilitacyjno-regeneracyjne”.

Nowego trenera kadry skoczków jeszcze nie ma, ale raczej – wbrew obawom Kubackiego – nie będzie trzeba czekać na niego do maja. I nie będzie „byłe kim”. Jak donosi sport.pl, ma nim być Austriak Thomas Thurnbichler, 32-letni (a więc młodszy od Stocha i Żyły) dotychczasowy asystent Andreasa Widhoelzla w reprezentacji Austrii. ●

Powrót na rower po koszmarnym wypadku

„Złamałem 20 kości, ale wracam. I to jest mój najszczęśliwszy dzień w życiu” – napisał kolumbijski kolarz Egan Bernal, który dwa miesiące temu ledwie uszedł z życiem, a teraz znów jeździ na rowerze.

To był wypadek jak z najgorszego koszmarnu. Bernal trenował na szosach niedaleko domu w Zipaquirá na przedmieściach Bogoty. Jechał z górki, bardzo szybko – prawdopodobnie grubo ponad 70 km/godz. – gdy w okolicach miejscowości Gachancipá wyrznął w miejski autobus. Na zdjęciach widać było leżącego i nieprzytomnego kolarza oraz wielkie wgniecenie w karoserii pojazdu.

Lista obrażeń zwycięzcy Tour de France z 2019 r. była zatrważająca, a na pierwszy plan wysuwały się obrażenia piersiowego odcinka kręgosłupa. Dwie skomplikowane operacje neurochirurgiczne pozwoliły – jak określił to komunikat szpitala w Bogocie – „zachować integralność neurologiczną”. Czyli dały nadzieję na to, że kolarz będzie mógł chodzić. I jeździć na rowerze.

Bernal leżał w szpitalu ponad miesiąc. Lekarze składali jego pochrutotane kości, w tym kość udową, zajmowali się też uszkodzonymi organami wewnętrznymi. Zalecali długą rehabilitację i nie dawali większych szans na to, że szybko wsiądzie na rower i wróci do treningów. Sezon, w którym miał wrócić

na trasę Tour de France i powalczyć o zwycięstwo, zapowiadał się na całkowicie stracony.

Tymczasem w poniedziałek kolumbijski kolarz pochwalił się w mediach społecznościowych zdjęciem z roweru. „To mój najszczęśliwszy dzień w życiu. Po dwóch miesiącach i dwudziestu złamanych kościach wracam. I chcę więcej!” – napisał. A następnego dnia zamieścił filmik, na którym jedzie wraz z kolegą z Ineosa Brandonem Riverą oraz z przyjacielem Diego Vasquezem, zatrudnionym w jego teamie. Pedalują żwawo, Bernal w którymś momencie przyspiesza i odjeżdża partnerom. – Albo ja nie straciłem tak bardzo formy, albo oni jej nie poprawili – zażarto-

wał. Trening był konkretny, z danych Vasqueza w serwisie Strava wynika, że przejechali prawie 90 km w kolumbijskich górach, pokonując prawie 1100 m przewyższenia.

To pokazuje, że choć Bernal nie jest jeszcze w formie, to jest zdrowy. A to oznacza, że w formie będzie. Kiedy? Trudno oczekiwać, by zdążył na lipcowy Tour de France, z którym ma do wyrównania pewne rachunki: wygrał największy wyścig świata w 2019 r., rok później poniósł klęskę. Gdy przyszło wjeżdżać przez 17 km na legendarny Grand Colombier, został za rywalami. – Czulem się pusty i bez mocy – mówił wtedy, jeszcze nie wiedząc, że dwa dni później wycofa się z wyścigu. W 2021 r. w ogóle nie po-

jechał do Francji, bo tak zdecydował szef Ineosa Dave Brailsford, który ma w zespole co najmniej pięciu kolarzy zdolnych do tego, by wygrywać wielkie toury. Bernal został wysłany na tylko odrobinę mniej prestiżowy Giro d'Italia, który wygrał. I w tym roku miał wrócić na TdF, by ścigać się z wielkimi Słoweńcami: Tadejem Pogacarem i Primożem Rogličiem.

Te plany pokrzyżował wypadek Kolumbijczyka, liderem Ineosa we Francji ma być Brytyjczyk Geraint Thomas. A Bernal być może da radę stać się na powrót potężnym kolarzem do późnego lata, gdy na drogach Hiszpanii odbędzie się trzeci z wielkich tourów – Vuelta a España. ●

Marcin Wesołek